Nr 193. Kraków 23 Sierpnia — Sobota. Rok 1862.

Wychodzi codziennie rano, wyjąwszy poniedziałki i dni poświąteczne.

Prenumerata:

W KRAKOWIE		POCZTĄ (w państwie Austryackiem).	
rocznie	zł. austr. 20	rocznie	zł. austr. 24
półrocznie	„ 10	półrocznie	„ 12
kwartalnie	„ 5	kwartalnie	„ 6
miesięcznie	„ 2	miesięcznie	2 cent. 25

Numer pojedynczy kosztuje 10 centów.

PRENUMERATĘ PRZYJMUJĄ:
Bióro Administracyi „Czasu“ w rynku pod L. 39 w domu p. Kirchmajera na dole, tudzież wszystkie Urzędy pocztowe austryackie.

CZAS

Przyjmują się:

OGŁOSZENIA, ODEZWY, UWIADOMIENIA, DONIESIENIA wszelkiego rodzaju, za opłatą:
od wiersza drobnego za jednorazowe umieszczenie 8 cent, za następne po 5 centów.
Do każdego obwieszczenia załączyć należy 30 centów na opłatę stęplową za każdorazowe umieszczenie.
LISTY z pieniędzmi przesyłane być winny franko do bióra Administracyi „Czasu“.
LISTY reklamacyjne niezapieczętowane nie ulegają frankowaniu.
LISTY niefrankowane nieprzyjmują się.
RĘKOPISMA nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i niszczone będą.

Kraków 22 sierpnia.

Constitutionnel zaprzeczył w półurzędowej formie, aby margr. Lavalette żaspakajać miał Papieża przed najściem jego posiadłości; zapewnienie zaś takie byłoby nie na swojem miejscu, skoro wojsko francuskie stoi w Rzymie. Co się jednak tyczy rękojmi zabezpieczającej całość teraźniejszych posiadłości papieskich, takowa przeciwną jest polityce, jaką Lavalette w Rzymie reprezentuje. Oto treść najświeższego telegramu, w którym odbijać się ma stan kwestyi rzymskiej ze względu na Francyę.

Pierwsza część tego telegramu, lubo zaprzecza twierdzeniu wczorajszej depeszy rzymskiej, wszelako nie zostaje w sprzeczności z celami pobytu Francuzów w Rzymie. Czy Lavalette zapewniał czy niezapewniał Ojca śgo, wojska francuskie nie dozwolą Garibaldemu najść posiadłości, których strzegą. W tej zatem chwili okupacya Rzymu rozciąga się do *status quo;* w czasie wojny włoskiej jakkolwiek Francuzi również Rzym zajmowali, nie rozciągali jednak okupacyi tej do Marchii i Umbryi. Druga część urzędowego oświadczenia w *Constitutionnelu* jest ważniejszą. Francya według niego nie ręczy Papieżowi za utrzymanie jego posiadłości dzisiejszych, i nie bierze na siebie zobowiązania w tej mierze na przyszłość.

Jakież jest znaczenie tych słów? Mieszczą one w sobie program przyszłości bez naznaczenia tylko terminu, kiedy nadejdzie czas usunięcia się Francuzów z Rzymu i zostawienia posiadłości papiezkich bez opieki przed wojskami czy to królewskiemi, czy Garibaldego. Miałyżby te słowa być koncesyą przez Pepolego osiągniętą, i mająż one posłużyć Rattazzemu do powstrzymania Garibaldego aż do pewnej nieoznaczonej wprawdzie, ale niechybnej pory? Jest to pierwsze polityki napoleońskiej wyraźniejsze słowo odkąd jenerał Goyon z Rzymu wyjechał, a margr. Lavalette przestał znajdować w dowódcy załogi francuzkiej w Rzymie przeciwnika, a oraz papiezkiego stronnika. Jakkolwiek *Constitutionnel* nie jest jeszcze *Monitorem*, a słowa jego choćby w półurzędowéj formie zamieszczone nie są manifestem ani ustawą, wszelako bywają w danej chwili wyrazem polityki rządu. A czy celem ich postawić program przyszłości lub chwilowo wpłynąć na uspokojenie opinii publicznéj we Włoszech, która się silnie przeciw Cesarzowi objawia w licznych demonstracyach, to w każdym razie słowa te mogą jeszcze podtrzymywać gabinet Rattazzego, zagrożony upadkiem. Zdaje nam się, że polityce francuzkiej idzie o utrzymanie tego gabinetu, bo daje on jej rękojmię utrzymania pokoju. Ktokolwiek by odziedziczył władzę po nim, byłby to bądź otwarty bądź skryty garybaldzista, a zatem zmusiłby Francyą albo do otwartego wystąpienia przeciw Włochom albo do większych koncesyj, aniżeli je zawierają powyższe słowa *Constitutionnela.* Jedno i drugie zarówno dla Francyi niebezpieczne, niebezpieczniejsze może aniżeli dla samychże Włoch.

Zobaczymy niebawem, jakie wrażenie uczynią we Włoszech powyższe wyrazy półurzędowego organu rządu francuzkiego, bo znaczenie ich zawisło właśnie od tego, jaką doniosłość przypiszą im we Włoszech.

KORESPONDENCYA CZASU.

Warszawa 19 sierpnia.

β. Rząd rosyjski w Warszawie wypowiedział nieubłaganą wojnę kapeluszom niskim i czapkom. Wiadomo, że r. z. gdy przerwano zabawy i cały naród przywdział żałobę, skupił się w sobie i zaczął prowadzić życie skromne i oszczędne, odrzucone zostały fraki i wysokie kapelusze, jako ubranie wytworne, balowe i ułatwiające ten wir lekkomyślnych i pustych zabaw, które przez lat tyle stanowiły całą treść życia naszej młodzieży. Bez przymusu, bez nakazu, cała ludność z jednomyślnością, którą popiera wszelkie usiłowania i zmiany na lepsze w obyczajach, przyjęła ten zwyczaj i kapelusze wysokie znikły. Taki był początkowo charakter noszenia niskich kapeluszy. Znaczenia politycznego nabrały one dopiero wówczas, gdy rząd zaczął je uważać za demonstracyę przeciwko sobie i prześladował noszących niskie kapelusze. Prześladowaniem dopiero nizkich kapeluszy zmusił sam rząd do noszenia takiego nakrycia głowy nawet tych, którzy dotąd nosili wysokie. Śmieszność swego postępowania tak daleko rząd posunął, iż często kto włożył w Warszawie wysoki kapelusz, uważany był za stronnika rosyjskiego, a rząd obdarzał go łaskami i urzędami. Są ludzie, którzy wszystkie urzęda otrzymali tylko za noszenie wysokich kapeluszy. Obok takiego ciśnienia i przymusu ze strony rządu do noszenia cylindrowych kapeluszy, namawiali do tego Naczelnik rządu cywilnego i kilku dygnitarzy, przedstawiając noszenie takich kapeluszy za oznakę „odwagi cywilnej“. Śmieszna to zaiste odwaga poparta przymusem rządowym, policyą i wojskiem! Lecz zresztą mniejsza rzecz co do namów i sposobu argumentacyi, ale posunął się rząd dalej i postawił się w najsmutniejszem a zarazem najśmieszniejszym położeniu przez nakaz urzędowy i przymus rzeczywisty do noszenia kapeluszy cylindrowych, nakaz gwałcący wolność osobistą i będący nowym dowodem samowolności. Nakaz ten ogłoszony w *Dzienniku Powszechnym* stylem najczerwieńszego terroryzmu: albowiem orzeczono, że każdy kto się pokaże w jakimkolwiek nakryciu głowy, a nie w kapeluszu cylindrowym, będzie uważany za biorącego udział w manifestacyi wywołanej przez bandę złoczyńców. Nic zaś nie masz więcej depopularyzującego, jak śmieszność, którą właśnie wywołano surowem rozporządzeniem i zrobieniem z kapeluszy ważnej kwestyi stanu. Wielu urzędników jest oburzonych, słyszeliśmy najspokojniejszych ludzi zniechęconych takiem postępowaniem śmiesznem a zarazem depczącem wolność osobistą i w najwyższym stopniu absolutnem. Dymisya za niski kapelusz — dla dobra służby — oto sprawiedliwość dziwna. Nie zwrócono uwagi, że biedny urzędnik nie ma za co kupić kapelusza, że dla niego pięć rubli jest wielkim wydatkiem. Rząd powinien przytem każdemu urzędnikowi dać pieniądze na kapelusz, powinien ustawę o ubiorach zmienić i z urzędników zrobić pułki żołnierzy, a wówczas dopiero będzie konsekwentny w despotyzmie. Rozporządzenie to okazuje, że teraźniejszy rząd podobny jest do rządów Piotra W., który cywilizował Rosyę obcinając ubiór. Mongolizm wykala się co krok z systematu, chociaż go zakrywać usiłują.

Obawiamy się, aby i o te kapelusze krew nie popłynęła przy terroryzmie policyjnym i samowolności wojska, bo niezawodnie policyanci bić zaczną na ulicach ludność całą. Smutne to są rzeczy, bo prowokujące, bo uchylające możność uspokojenia. Rząd silny nie zwraca uwagi na ubiory i dla tego nie mają one charakteru demonstracyjnego; to jest przeciwnie, rząd tworzy agitacyę i ułatwia ją przyczepiając się do ubiorów, wykazując na każdym kroku, iż utrzymuje najobrzydliwszą niewolę, kiedy miesza się nawet do ubrania i reguluje mody i stosunki domowe.

Wiele mówią o nominacyi hr. Zygmunta Wielopolskiego na prezydenta miasta. Nie ulega już wątpliwości, że p. Wojda uległ niełasce za podpisanie protokółu o więzieniu, protokółu nazwanego w *Dzienniku Powszechnym* „rekryminacyą.“ Naczelnik rządu cywilnego bardzo mało robił ceremonii z p. Wojdą. Nic mu nie powiedział, że go do dymisyi przedstawił, dopiero, gdy już nowa nominacya nastąpiła, niezwracając się do Wojdego, który Radę miejską przybyłą z powinszowaniem ocalenia przedstawiał margr. Wielopolskiemu, tenże rzekł do Rady: „Spodziewam się, że Radzie Miejskiéj tém łatwiéj będzie okazać odwagę cywilną przeciwko zgrai wichrzycieli, że N. Pan na moje przedstawienie nominował prezydentem miasta, syna mego, szambelana hr. Wielopolskiego.“ Rada miejska wyszła nic nieodpowiedziawszy, a p. Wojda w ten sposób zawiadomiony o swéj dymisyi, natychmiast wyprowadził się z ratusza. Wiele było obaw z powodu przeszłości p. Wojdego, gdy tenże obejmował władzę prezydenta; przyznać jednak należy, iż sprawował swój urząd uczciwie, obowiązek swój spełnił sumiennie i dla tego uwolniony „dla dobra służby“, z poprawioną reputacyą wraca do domowego zacisza. Hr. Zygmunt Wielopolski, zasiadłszy w sali magistratu, w mundurze szambelana, kazał sobie przedstawiać urzędników magistratu i na pierwszy raz nic więcéj od nich nie żądał, tylko nakrywania głów cylindrowemi kapeluszami. Mówią, że ma zamiar znieść sekcye, czyli specyalne komiteta w Radzie miejskiéj, co niezmiernie jéj czynności utrudni. Hr. Andrzéj Zamoyski podał się do dymisyi, jako członek Rady miejskiéj, co sprawiło niemałe wrażenie.

Coraz bardziéj usiłuje rząd przekonać ludność, że nawet te reformy jakie dano, nie mogą być przeprowadzone przy starym systemie rządu. Patrole chodzą znów dniem po ulicach, rząd grozi, aresztuje, i straszony jest fałszywemi denuncyacyami, z których szczególniéj fałszywe są te, które nadchodzą z Niemiec i Paryża. Atmosfera polityczna ciężka, a rząd burzy ludność, która przecież za zamachy pojedynczych osób odpowiadać nie może. Wszystkie więzienia polityczne w Warszawie i w Modlinie są przepełnione. Aresztowania jednak nie ustają, rewizye są na porządku dziennym. Niedawno rewidowano klasztór Bernardynów i cały kwartał domów. Niecierpliwość, którą rząd wywołał, wzmaga się — i źle jest, tak źle jak za Piłsudzkich, Kryżanowskich, Lüdersów i innych, którzy mieli jednak mniéj pretensyi do dobréj opinii od teraźniejszego rządu i nieobrzucali narodu potwarzami. Cisnęli oni, ale nie wywoływali rozdwojenia, nie wypaczali charakteru ruchu narodowego.

Przekonani jednak jesteśmy, iż ludność nie zejdzie ze swego stanowiska spokojnego, z drogi pracy wewnętrznéj w celu zagojenia ran w narodzie, rozwinięcia sił jego, a korzystając z reform o ile możności, zostanie wytrwale i spokojnie przy chorągwi narodowéj i prawach swoich. Ale przyznać należy, że rozjątrzenie niestety wzrasta i wzrastać będzie, jeżeli rząd nie zrobi rzeczywistego ustępstwa dla praw narodu. Nie głosić próżnych słów, którym sprzeciwiają się czyny rządu, ale robić należy. Niechaj rząd działa odpowiednio potrzebom narodu, niechaj nie zasłania się, iż nie może działać pod presyą, niechaj sam naprzód postąpi, a będzie dobrze. Tymczasem postępuje przeciwnie, źle i niewłaściwie, i chce żeby wszyscy stawali w jego obronie. Nie dając wolności druku, nie pozwalając pisać o swych czynach, chce aby go tutejsze dzienniki polskie broniły grożąc im zamknięciem. Swobody ani na jotę, a pod tym ciężarem niedoli cierpliwość znika.

Słyszeliśmy, że w Płocku kamieniem jakiś nieznajomy uderzył w głowę znanego prześladowcę i profanatora świątyń, Runoskiego.

Wrocław 20 sierpnia.

† Oprócz Bawaryi i Wirtembergu zawiadomił także Hanower Prusy, że do traktatu handlowego zawartego z Francyą nie przystępuje. Dwa pierwsze państwa miały przynajmniej w opiekuńczym systemie przemysłu krajowego pozorny argument na usprawiedliwienie swego kroku; Hanower nie ma i tego. Nieprzystąpienie Hanoweru jest zatem prostym wypływem politycznej niechęci przeciwko Prusom. Ażeby wyraz jej nie był zbyt rażący, Hanower nie dał podobno motywowanej odpowiedzi, lecz miał tylko oświadczyć, że po odrzuceniu traktatu przez Bawaryę i Wirtemberg, nie ma już wcale powodu szczegółowo odpowiadać na wezwanie rządu pruskiego, czy do traktatu przystępuje lub nie. Taka wybieżna, albo raczej właściwszem zowiąc ją słowem, tchórzowska odpowiedź nie powinna Prus zadowolić, bo w przeciwnym razie, za przykładem Hanoweru, pójdą i inne państwa, zasłaniając się jedno drugiem. Prusy, chcąc utrzymać honor swój i większość członków przeciągnąć na swą stronę, powinny silnie obstawać za traktatem i od każdego państwa żądać wyraźnej i stanowczej odpowiedzi. Tym sposobem Prusy postawią rządy państw związkowych w największym ambarasie w obec ich własnej ludności, która bynajmniej nie jest za zerwaniem związku celnego, jak tego dowodzą liczne manifestacye w krajach interesowanych. Tak postąpić radzi Prusom cała prasa krajowa. Czy rząd rady usłucha, to czas pokaże.

W kwestyi zresztą tej tak jak w każdej innej jest w prasie niemieckiej niezmiernie wiele gadaniny, powtarzającej się do znudzenia, bez wywierania wpływu na bieg rzeczy. Tak jest w kwestyi reformy Bundestagu, tak w kwestyi reorganizacyi armii. Nowa myśl w tym dziennikarskim gwarze tak jest rzadka, jak ziarno w wymłóconej słomie. Czynu trzeba, aby sprawy te miały więcej zajęcia. Ale ta nieustająca polemika dziennikarska i dyplomatyczna, wiecznie na tem samem polu, nie doprowadzająca nigdy do stanowczych rezultatów, to coś podobnego do ćwiczeń gimnastycznych dzisiejszych *Turnvereinów*, które tak kwitną w każdym zakątku Niemiec. Nic zatem dziwnego, że, jak jeden z dzienników donosi, któreś państwo ościenne, może niem być tylko Francya, miało ofiarować pośrednictwo swoje w celu załatwienia wewnętrznych sporów niemieckich, handlowych i politycznych. *Das fehlte noch*, odzywa się na to inny dziennik z oburzeniem, i słusznie, bo ten sposób załatwienia byłby zaiste najhaniebniejszem *testimonium paupertatis*, któreby naród niemiecki pozwolił sobie wystawić. A jednak, jeżeli sprawy niemieckie pójdą dalej na tej na której dziś toczą się drodze, łatwo i takiego upokorzenia Niemcy doczekać się mogą.

W Izbie poselskiej zajmującemi były w tych dniach obrady nad dwiema petycyami z W. Ks. Poznańskiego. Jedna dotyczyła odmawianego przez rząd uznania statutów centralnego stowarzyszenia gospodarczego, dla tego że jest z Polaków złożone, i że nie gospodarcze tylko lecz i polityczne ma mieć dążności, który to zarzut poseł Kantak stanowczo odparł, i udowodniwszy słuszność petycyi, sprawił, że przeciw wnioskowi komisyi przekazaną została rządowi do uwzględnienia. Druga odnosiła się do wstrzymywanego przez rząd potwierdzenia na posadzie nauczycielskiej Dr Jutrosińskiego w szkole realnej w Poznaniu, dla tego że jest mojżeszowego wyznania. Rząd wezwany został przez Izbę, aby petycyi miasta Poznania zadośćuczynił.

Z ubiegłym tygodniem skończył się letni kurs nauk tutejszego uniwersytetu. Młodzież rozjechała się na wakacye. Miastu ubył jeden z główniejszych żywiołów zwyczajnego ruchu. Również i z młodzieży polskiej ci tylko pozostali, którzy przygotowują się do egzaminu. Było jej w upłynionem półroczu około 60. Większa część poświęcała się sztuce lekarskiej, naukom przyrodzonym i filologii, które to przedmioty nauk najlepiej tu są obsadzone. Młodzież polska, można rzec bez pochlebstwa, była zaszczytem uniwersytetu, tak pod względem pilności jak i prowadzenia się. Wyraźnie poważny duch czasu wpływa na jej usposobienie. W ciągu tego jednego półrocza otrzymało aż sześciu patent na doktorów medycyny, *summa cum laude*: Nawrocki, Laurysiewicz, Biberstein, Bendowski, Stanowski, Karczewski, pierwsi trzej z Królestwa, drudzy z Księstwa. Zdał egzamin na nauczyciela wyższego Lizak z Księstwa.

Odbył się także w zeszłym tygodniu popis młodzieży katolickiego gimnazyum ś. Macieja, do którego od wielu lat stale dużo Polaków uczęszcza, po większej części obywatelskich synów z Księstwa. Opuścili obecnie gimnazyum z celującemi patentami dojrzałości i pochwałami danemi przez rektora na publicznej uroczystości: książę Antoni Sułkowski, starszy syn księcia ordynata rydzyńskiego, i Gustaw Potworowski, syn ś. p. zasłużonego krajowi obywatela w zeszłym roku zmarłego. Dostali promocyę do najwyższej klasy: młodszy książę Sułkowski, Mielżyński i Mycielski.

Hamburg 19 sierpnia.

Wiadomość podana przez *Tagespost* o wstrzymaniu wprowadzenia katechizmu nowego w Hanowerze na rozkaz króla, niepotwierdza się według *Hannoversches Tagblatt.* Wzburzenie umysłów trwa ciągle. Obywatele hanowerscy podali przez magistrat adres do króla o zwołanie synodu; rząd zaś gubernialny odmówił pośrednictwa w tej sprawie, która nie będzie bez wpływu na wybory do drugiej Izby, która i bez tego w ciągłej jest opozycyi przeciwko ministeryum hr. Borries. Nawet na stronnictwo zachowawcze sprawa katechizmu niekorzystnie wpłynęła, bo przewidują, że kościelne spory nie tak łatwo dadzą się załatwić.

Z Holsztynu donoszą że hr. Moltke obstawał za zupełną autonomią i niezawisłością administracyjną i prawodawczą Holsztynu. *Dagsbladet* zaś, organ ministeryum, protestuje przeciw temu zamysłowi, twierdząc, że stać się to tylko może w razie, gdy Holsztyn zupełnie będzie odłączony od ogółu państwa a tem samem gdy połączenie jego ze Szlezwikiem *de facto* i *de jure* będzie zniesione.

W tutejszej Rzeczypospolitej uwijają się demokraci około programu do nowych wyborów. Wybierać będą tylko takich kandydatów, którzy podpiszą, iż frakcya ich opuści salę obrad przed głosowaniem nad prawami które się stronnictwu niepodobają. Frakcya ta ma być tak liczną, że jej wystąpienie uczyni niemożebną każdą stanowczą decyzyę i przyjęcie prawa któreby do jej smaku nie przypadło. Krząta się także stronnictwo zachowawcze. Senat lawiruje między jednym i drugim milcząc, bo myśli przeprowadzić wolność zarobku, czemu sprzeciwia się stronnictwo zachowawcze i zarazem ostrzy bardzo projekt do nowego prawa kodeksu kryminalnego, którego przyjęcie chce udaremnić stronnictwo demokratyczne. Wszędzie jak widać ścierają się stronnictwa postępowe i zachowawcze; kto zwycięży — bliska okaże przyszłość.

Przed kilku dniami z klatki menażeryi opuszczającej Hamburg, wyskoczył o ćwierć mili od miasta tygrys największy i najpiękniejszy z całego zbioru zwierząt drapieżnych p. Renza, ukrył się w krzakach i rozciągnąwszy się, wyglądał za zdobyczą. Sługa menażeryi wziąwszy fuzyę, którą w braku odpowiedniej lufie kuli nabił kawałkami ołowiu i kamykiem, strzelił do zwierza i ranił go. Jeden z żandarmów nadbiegłych w towarzystwie włościan uzbrojonych widłami i kosami, wystrzałem dobrze wymierzonym dobił tygrysa, przeszywszy mu serce. Tutejszy gabinet zoologiczny kupił skórę, dla wypchania, za mierną cenę. Żywy tygrys kosztował 2000 talarów. Przed rokiem wyskoczył z klatki na ulicę lew z menażeryi Kreutzberga i rzucił się na konia którego rozdzierać począł. Podczas tego uduszony został łańcuchem, który woźnica zarzucił mu na szyję i z pomocą innych ludzi tak silnie przyciągnął do wozu, że lwa pozbawił życia.

Paryż 18 sierpnia.

Wiadomość o nowym zamachu na margr. Wielopolskiego wywołała w dziennikach paryzkich ostre skargi na Rosyę, że przez swe majaczenia, przez swą złą wolę, prowadzi Warszawian do rozpaczy, ale wywołała także potępienie zamachów. Zamachy do niczego nie prowadzą w kraju, a szko-

Część Literacko-Artystyczna.

WYJĄTEK
Z PAMIĘTNIKÓW HERCENA.

(*Tom II. — Rozdział XXV*).

Tłumaczył * * *

Przestrogi — Heroldya — Kancelarya ministra — IIIci oddział — Historya policyjnego stróża — Jenerał Dubbelt — Hrabia Benkendorf — Olga Aleksandrowna Żerebcowa — Powtórne wygnanie.

Chociaż pobyt w Moskwie był nam bardzo na rękę, jednak trzeba się było przenieść do Petersburga. Życzył sobie tego mój ojciec. Hr. Strogonow, minister spraw wewnętrznych, kazał mnie umieścić w kancelacyi ministerstwa. Wybraliśmy się więc w drogę ku końcu lata 1840 r.

Zresztą byłem już w Petersburgu ze dwa czy trzy tygodnie w grudniu 1839 r.

To się tak stało: kiedy mnie uwolniono z nadzoru i pozwolono przebywać „w rezydencyi i stolicy“, jak się wyrażał Aksakow, ojciec stanowczo wybrał dla mnie zamiast dawnéj stolicy newską rezydencyą. Hr. Strogonow, kurator, pisał za mną do brata; temu więc musiałem się przedstawić. Lecz nie koniec na tém: włodzimierski gubernator przedstawił mnie do rangi kolegialnego asesora, a ojciec życzył sobie, żebym ją jak najprędzéj otrzymał. W heroldyi jest ustanowioną koléj dla gubernij, która się wlecze żółwim krokiem, jeżeli nie ma szczególnych starań; te są zawsze, ale ich cena wysoką, bo nie pojedynczego, ale tylko zbiorowy spis osób podanych do rangi można przedstawić; przeto trzeba za wszystkich płacić. Za zwyczaj urzędnicy zbierają składkę i wysełają jednego z pomiędzy siebie, żeby wyrobił przyspieszenie kolei. W tym wypadku mój ojciec brał na siebie wydatki, a tak niektórzy włodzimierscy tytularni radcy jemu są obowiązani, że z jakich ośm miesięcy pierwéj zostali asesorami.

Wysełając mnie w tym interesie do Petersburga jeszcze raz przy pożegnaniu powtórzył: „Tylko, na Boga, bądź ostrożnym; wszystkich się obawiaj, zacząwszy od konduktora dyliżansu, aż do moich znajomych, którym oddasz listy; nikomu nie wierz; Petersburg nie ten, jak był dawniéj, tam w każdém towarzystwie jest pewno mucha lub dwie. Tiens toi pour averti.“

Z tym epigrafem petersburskiego życia pojechałem dyliżansem pierwotnéj dawnéj mającym zatém wszelkie niedostatki, które gdzieindziéj już dawno usunięto. Przyjechawszy koło dziewiątéj wieczorem wziąłem dorożkę i kazałem się zawieść na plac Izakowski. Z niego chciałem rozpocząć moją znajomość z Petersburgiem. Śnieg wszystko pokrywał i tylko Piotr I na koniu groźnie wyrastał na tle szarém ciemnéj nocy.

Dlaczego bitwa 14go grudnia odbyła się właśnie na tym placu? Dlaczego z jego piedestału rozległ się pierwszy okrzyk wyswobodzenia rosyjskiego? Dla czego czworobok tulił się koło Piotra I — czy to jego nagroda?... czy kara? 14ty grudnia 1825 był dalszym ciągiem sprawy przerwanéj 21go stycznia 1725 r. Działa Mikołaja były obrócone równie przeciw buntowi, jak i statuy. Szkoda, że kartacze nierozstrzelały miedzianego Piotra.

W hotelu zastałem krewnego; rozmawiając z nim to o tém, to o owém, przez roztargnienie wspomniałem o placu Izakowskim i o 14tym grudnia.

— Jak się ma wuj? — zapytał krewny — jak go zostawiłeś?

— Chwała Bogu, jak zwykle — kazał ci się kłaniać...

Niezmieniając wyrazu twarzy krewny jedném spojrzeniem telegrafował mi: wymówkę, radę i przestrogę; idąc za jego wzrokiem poniewoli obróciłem się i ujrzałem stróża, który nakładał drzewo do pieca; jak ogień rozpalił, przyczém zastępował miejsce miecha, zostawiwszy kałużę wody z śniegu roztopionego z pod jego butów, wziął ożog w rękę, jak z piką kozacką i wyszedł z pokoju.

Dopiero natenczas zaczął mi wymawiać mój krewny, że przy stróżu zacząłem mówić i jeszcze po rosyjsku o tak drażliwym przedmiocie. Wychodząc powiedział mi półgłosem: „Dobrze, żebym nie zapomniał, przychodzi tu cyrulik, przedaje grzebyczki, zepsutą pomadę i inne drobiazgi — Bądź z nim ostrożnym — pewien jestem, że ma związki z policyą — plecie, Bóg wie co; jak tu stałem, to umyślnie cobądź kupowałem, żeby się odczepić co prędzéj od niego.

— Dla zachęcenia. A praczka, czy także zalicza się do korpusu żandarmów?

— Śmiej się, śmiej — prędzej jak inny wpadniesz w łapkę; tylko coś się z wygnania wrócił — dodadzą ci z dziesięć niańek, które będą za tobą chodzić.

— W tym czasie i siedm dosyć, żeby oko postradać.

Nazajutrz pojechałem do urzędnika, który się pierwej trudnił interesami mego ojca, Małorosyanin, z śpiewnym akcentem ruskim, nigdy nieuważał o czem mowa — wszystkiemu się dziwił, przymrużał oczy i mysim obyczajem wznosił do góry pulchne łapki.... I ten nie wytrzymał. Widząc, żem wziął już za kapelusz pociągnął mnie do okna, obejrzał się do koła i tak do mnie przemówił:

„Nie gniewaj się pan — ale, jako dawny znajomy ojca i jego nieboszczyków braci, przestrzegam pana, nie rozpowiadaj o przeszłych wypadkach, które ciebie spotkały — sam osądź, do czego się to przyda — teraz wszystko przeszło jak dym, przy kucharce pan mi coś zacząłeś mówić, to czuchonka — Bóg wie, kto ona, ja tak trochę.... bardzo przeląkłem się.

Miłe miasteczko — pomyślałem sobie, i zostawiłem przelękłego urzędnika...

Śnieg walił płatami, wilgotno zimny wiatr przejmował do kości, zrywał kapelusz z głowy i płaszcz odsłaniał. Woźnica, zaledwo na krok widząc przed sobą, mrużąc oczy i pochylając głowę krzyczał: „Strzeż się — strzeż się“ (beregiś), Wspomniałem ojca, krewnego, urzędnika i owego wróbla podróżującego w powieści G. Sand, który się spytał na w pół zmarzłego wilka w Litwie: dla czego żyje w tak szkaradnym kraju? Przy wolności zapomina się o klimacie — odpowiedział wilk.

Woźnica słusznie woła: strzeż się — i mnieby się chciało czemprędzaj stąd wydobyć. To też podczas pierwszej mojej bytności nie długo gościłem — we trzy tygodnie wszystko załatwiłem i co tchu pędząc na nowy rok już byłem nazad w Włodzimierzu.

Doświadczenie nabyte w Wjatce nadzwyczaj mi się przydało w Heroldyi. Wiedziałem, że Heroldya jak Saint Dzail w Londynie jest jaskinią urzędownie uznanych złodziei, których żadna rewizya, reforma poprawić nie jest w stanie. Saint Dzail dla oczyszczenia wzięto szturmem skupując domy i równając je z ziemią; tym sposobem wypadałoby postąpić z Heroldyą; tem więcej, że jest zupełnie nie potrzebną; jakiś pasożyt, urząd urzędowych awansów, ministerswo tabell o rangach, archeologiczne towarzystwo wyszukujące przywileje szlacheckie, kancelarya w koncelaryi. Rozumie się, że tam i nadużycia muszą być w *najściślejszym porządku.*

Plenipotent mojego ojca przyprowadził mi wysokiego starca w mundurowym fraku, u którego każdy guzik wisiał na nitce, niechluja i już podpiłego, choć to było zrana; byłto korektor z senackiej drukarni. Poprawiając omyłki gramatyczne pomagał za kulisami innym różnym pomyłkom ober sekretarzów. Już w pół godziny umówiłem się z nim targując się jakby o kupno konia lub mebli; z resztą stanowczo nie mógł robić targu; pobiegł do senatu po instrukcyą i otrzymawszy takową, prosił o zadatek.

— A czy dotrzymają słowa?

— Ach, pozwólże pan, to nietacy ludzie, żeby otrzymawszy wynagrodzenie, nieuiścili się z długu honoru — odpowiedział korektor z takim tonem oburzenia, że uznałem potrzebę złagodzić go małym przydatkiem.

— W heroldyi — rzekł udobruchany moim darem, był dawniej sekretarz, nadzwyczajny człowiek, może pan o nim słyszałeś? brał na przepadłe i wszystko mu uchodziło. Razu jednego przyszedł urzędnik z prowincyi, dowiedzieć się jak stoi

drą nam w Europie. Sprawa stoi mniej dobrze na zachodzie niż stała. *Monitor* nie pisze już o Warszawie pod tytułem „Polska“, dzienniki przestają nas popierać; opinia, źle widząc rzeczy, dziwi się i milczy.

Pan Thouvenel przesłał już do Stambułu instrukcye w sprawie serbskiej, których zażądał margr. Moustier. Instrukcye są tak zwane koncyliacyjne, to jest szkodliwe dla Serbii. P. Thouvenel polecił margrabiemu Moustier zgodzić się na propozycye Porty. Toż samo uczynił książę Gorczakow. Twierdza Belgrad nie zostanie zatem zburzoną; Turcya nie opuści wszystkich twierdz, które posiada w Serbii, opuści tylko kilka, ograniczy ich garnizony i weźmie na swe utrzymanie garnizony. Serbia zyska ostatecznie na konferencyi, ale zyska nie wiele, chyba gdyby wojnę zaczęła. Sytuacya nie pozwala Francyi uczynić więcej dla Słowian tureckich na drodze dyplomatycznej. Garibaldi mógłby sytuacyę przemienić, ale nie chce, dla tego, że tego nie chce Anglia.

Mehmed Dżemil pasza, nowy ambasador turecki w Paryżu, wyruszy ze Stambułu dnia 27 t. m. Wiezie on dekoracyę dla Cesarza.

Pan Beclard wyjeżdża pojutrze do Bukaresztu w interesie sukcesyi po panu Casterdżi.

Jak wiadomo, Garibaldi zbroi się ciągle w Sycylii, gotuje wyprawę na Rzym i negocyuje z rządem turyńskim. Taki stan rzeczy uwłaczający dla rządu turyńskiego, mógłby wywołać ze strony Francyi oburzenie, którego echem stała się *France*, ale do czegoby to poprowadziło? do obalenia Ratazzego i zastąpienia go przez Ricasolego lub jakiego człowieka ruchu. Dla ocalenia Ratazzego, rząd francuzki nie pokazuje obrazy, wypiera się *France* i każe przez hr. Massignac, zastępującego w Turynie pana Benedetti, chwalić rząd turyński za energię pokazywaną przeciw Garibaldemu. Rząd francuzki musi bronić pana Ratazzego, w obawie, aby nie przyszedł do władzy pan Ricasoli, zwolennik Anglii i aby Mazzinizm nie wziął góry we Włoszech. Nie trzeba zapominać, że w kraju takim jak Włochy, w którym kwestye społeczne zostały dawno skończone, Mazzinizm jest więcej politycznym niż społecznym; że z nim trzymają patryoci różnego koloru i że z nim wiąże się często arystokracya włoska, śmiała w swych pomysłach, bo wiedząca czego chce. Nie wierzą jednak, aby rząd francuzki uczynił więcej dla ocalenia pana Ratazzego, aby uczynił nowe ustępstwo, dla ułatwienia... negocyacyi z Garibaldim. Margrabia Pepoli, który z tym żądaniem tu przyjechał, opuścił Paryż i udał się do Londynu, po widzeniu się z p. Thouvenelem a jak niektórzy utrzymują i z Cesarzem. Skończy się zapewne na samej obietnicy *Constitutionnela*, że z czasem Francya Rzym opuści lub zgodzi się na garnizon mieszany. O bliskim opuszczeniu Rzymu pod naciskiem Garibaldego, myśleć nie można. Wydanie Rzym, obróciłoby umysły włoskie ku Wenecyi, a Francya zaangażowana w Meksyku i świadoma usposobienia Anglii w tej kwestyi nie chce wojny. Wykładam rzeczy jak są, nie jakby tego pragnęła polityka polska.

France zaszkodziła sobie głosząc, że pan Laguerronnière pracował w Vichy z Cesarzem nad swemi pierwszemi artykułami, że Cesarz własną ręką jeden artykuł poprawił, zaszkodziła sobie także biorąc postać urzędową. Był w tem cel dotyczący przekonania, ale był także pieniężny interes, interes postawienia odrazu wysoko nowego dziennika. Naturalnie, z tego samego interesu, wszystkie dzienniki rzuciły się na *France*. *Patrie* doniosła, że Cesarz zakazał swemu gabinetowi znoszenia się z panem Laguerronnièrem i tę wiadomość powtórzył *Constitutionnel*. *France* odpowiada, że niema stosunków z gabinetem cesarskim, że jest niepodległą. Ciosy, które odebrała sprawiły jednak wrażenie na redakcyi. Od paru dni *France* unika przemówienia za Rzymem, za co pan Laguerronnière otrzymał był komplement od Cesarzowej d. 14 na wieczorze w St. Cloud.

Cierpka odpowiedź Cesarza na mowę jenerała Concha jest tłómaczoną przez tę okoliczność, że w Hiszpanii jest wielka partya demagająca się związania z Anglią i że potrzeba było tę partyę roztrącić. Odpowiedź cesarska miała sprawić pożądany efekt. Jak jenerał Forey zajmie w listopadzie stolicę meksykańską i obali rząd Jouareza, Francya ma nadzieję że Hiszpania i Anglia pomogą jéj w zaprowadzeniu rządu innego.

Francya ma być obecnie zimno z Rosyą i to o Amerykę. Rosya ma być za jednością amerykańską i przeciw uznaniu południa.

Nieprzyjęcie przez Cesarza dyplomatów dnia 15 jeszcze zajmuje świat polityczny. Wszyscy są przekonani że Cesarz chciał uniknąć explikacyi, że niechciał się zdradzić przez żadne słowo. Przybył tu z Berlina ks. de la Tour d'Auvergne. Cesarz jest na wyjeździe do obozu Chalońskiego, gdzie d. 21 odbędą się wyścigi konne. Cesarz ma połączyć się z Cesarzową w Biarritz d. 26, jeżeli wypadki włoskie nie przywołają go z obozu do Paryża. Po wyjeździe Cesarstwa, kilku ministrów myśli udać się jeszcze do wód.

Na wieczorze w St. Cloud, hr. Persigny zapomniał że wybory odbędą się w listopadzie, ale nie wszyscy przytomni mu zawierzyli. Rząd cesarski jest *sui generis;* nikt tu nic nie wie co się zrobi, nawet ministrowie; wie to tylko sam Cesarz.

Rojaliści opierają się w utrzymywaniu że odwiedziny hr. Chambord w Claremont miały swe znaczenie, że skojarzenie zostało dokonane. Oburza to *Gazette de France*, któréj legitymizm dochodzi do komedyi. Wiadomo że dziennik ten, związany z rządem przez p. Larochejacquelin, nie uznaje familii orleańskiéj za prawą sukcesorkę po hr. Chambord, że niezważając na zrzeczenie się tronu francuskiego przez Filipa V (syna Ludwika XIV), kiedy ten wstępywał na tron hiszpański, dziennik ten naznacza na sukcesora jednego z synów Don Karlosa, księcia hiszpańskiego, a w ostatnim razie Franciszka II, byłego króla neapolitańskiego. Cała ta kwestya skojarzenia nie zwraca wcale uwagi publicznéj. Uwaga publiczna zostaje pod wrażeniem przeglądu d. 14 na którym gwardya narodowa pokazała nadzwyczajny zapał dla Napoleona III.

Illustracya dała wyciąg przedstawiający cyganów karpackich *a le Monde Illustrè* kopalń Wieliczki.

Wiedeń 21 sierpnia. *Gazeta wiedeńska* ogłasza program serenady z pochodniami, jaką rada gminna miasta Wiednia za udziałem różnych korporacyj wyprawić ma w Schönbrunn na uczczenie przybycia N. Pani, a to z powodu, iż ulewny deszcz w dniu 17 b. m. nie dopuścił jej odprawić. Nastąpić ma ona w poniedziałek 25go. Obok tego ogłoszony jest program zjazdu prawników, zaczynającego się w dniu 24 wieczór, a kończącego się w dniu 29. Cały program zajęty jest obiadami, teatrami, przyjęciami, balami, przejażdżkami; wszelako w jeden dzień we wtorek mają się odbywać narady zgromadzenia prawników, których się dotąd 1400 zgłosiło. Dla czego koniecznie na tem zgromadzeniu ma się toczyć rzecz o kwestyi niemieckiej, tego powiedzieć nie możemy. A przecież z różnych stron poruszono myśl wniesienia kwestyi niemieckiej na ten zjazd. Zdaje się, że jedynym celem tego jest, aby przenieść do Wiednia kwestyę, która dotąd nie była nigdzie w Wiedniu publicznie traktowaną, a tym sposobem uczynić Wiedeń niejako ogniskiem ruchu organizacyi Rzeszy niemieckiej. Właśnie teraz delegowani wiedeńscy do przygotowawczego parlamentu niemieckiego, profesorowie Brinz i Rechbauer wyjechali do Augsburga, aby się porozumieć z delegowanymi innych krajów niemieckich. Obaj działają za wiedzą i wolą rządu, zatem nie pójdą dalej jak rząd chce, a w tej chwili rząd nie może chcieć inaczej, jak tylko tak jak to postawił w wnioskach swoich w Frankfurcie. Wnioski te zaś nie sięgają parlamentu niemieckiego, lecz tylko zgromadzenia delegatów sejmowych przy Bundestagu.

— Spór między organami rządowemi prasy w Wiedniu i Peszcie nieustaje. Maluje się w niem sprzeczność między rządem centralnym a kancelaryą węgierską. *Sürgöny* teraz dopiero odpisuje na artykuły *Donau Ztg*, a raczej spełnia obietnicę dawniej uczynioną, iż przedstawi, które sprawy należą do kompetencyi Rady państwa, a przeto które traktowane być winny w sejmie węgierskim. Przedstawia on, że wydatki na administracyę, sprawy religijne, oświecenie, sądownictwo, słowem na wszystko to, co tylko odnosi się do autonomii krajowej, nie może należeć do kompetencyi ogólnej Rady państwa, jeżeli autonomia nie ma być czczem słowem. Sejm węgierski winien ustanowić budżet pomienionych wydatków.

— Minister stanu p. Schmerling, którego powrót z Ischl jutro jest spodziewany, ma się zająć bezzwłocznie rozstrzygnieniem dwóch ważnych kwestyj jakiemi są wyłączenie z Siedmiogrodu ziemi saskiej i utworzenie z niej osobnego ciała politycznego, tudzież wyłączenie z Węgier ziemi serbskiej i zrobienie z niej oddzielnego województwa, jak to już było pierwszy raz w r. 1849.

— *Presse* pisze: Z powodu doniesienia naszego o uczestnictwie poddanych austryackich w walkach Czarnogóry, otrzymujemy uwiadomienie (urzędowe?), iż ostatniemi dniami wiele indywiduów tu i owdzie przekraczających granicę pochwycono. Równocześnie ze strony c. k. rządu dano polecenie komendantowi w Dalmacyi fmp. bar. Mamuli, aby pilnował ściśle granicy i wszelkiemi środkami zapobiegał szerzeniu się agitacyi, jaką dotąd spostrzegać się dało. Liczba 3000 poddanych austryackich, jaka służy podobno w szeregach Czarnogórców, ma być jak nas zapewniono przesadzona.

Królestwo Polskie.

W *Dzienniku Powszechnym* z 20go sierpnia, ogłoszono urzędowo co następuje:

Ostateczna decyzya w sprawie przestępcy politycznego Ludwika Jaroszyńskiego.

Z najwyższego rozkazu, sprawa przeciwko przestępcy Ludwikowi Jaroszyńskiemu była oddaną do rewizyi nie jeneralnemu, lecz polowemu audytoryatowi wojsk w Królestwie Polskiem konsystujących.

Po rozpoznaniu okoliczności sprawy, polowy audytoryat uznał za potrzebne poddać szczegółowemu rozbiorowi dowodzenia i wnioski, objawione w sądowej obronie, w toku publicznie odbywanego procesu.

Obrońca Jaroszyńskiego upraszał sąd wojenny o zwrócenie uwagi na tę okoliczność, że zdaniem jego śledztwo w sprawie obwinionego było prowadzone na zasadzie ordynacyi kryminalnej pruskiej, według której zatem i przestępstwo powinno być sądzonem.

Opierając się na tem, przedstawiał:

1º Że przyznanie się obwinionego nie jest dostatecznem do uznania rzeczywistości faktu, ponieważ ze sprawy nie widać, żeby Jego Cesarska Wysokość uznał Jaroszyńskiego za tę osobę, która do niego strzelała. Przytem obrońca tłómaczył, że przyznanie się do winy przez obwinionego ma całą moc dopiero wtedy, kiedy nastąpi w porządku sądowym, w skutek zapytań sędziego lub dobrowolnie, kiedy obejmuje główne wypadki czynu i nie może być zbitem przez inne okoliczności do sprawy wchodzące. Zeznania zaś Jaroszyńskiego obrońca uważał za niejasne, bezzasadne i niezgodne z okolicznościami w śledztwie wykrytemi. I tak naprzykład, Jaroszyński przyznając się do zamachu na życie Jego Cesarskiej Wysokości, z początku oświadczył, iż uczynił to bez poprzedniej przez kogokolwiek namowy, później zaś, gdy komisya śledcza dała mu obietnicę, że w razie szczerego przyznania się będzie wolnym od kary śmierci, Jaroszyński przyznał się, że do przestępstwa był namówionym i wskazał osoby, które tej namowy były sprawcami, co przecież przez śledztwo potwierdzonem nie zostało, gdyż Chmieleński i Rodowicz zniknęli; a co przekonywa, że zeznania obwinionego nie zgadzają się z innemi okolicznościami, przez śledztwo wykrytemi.

2º Przeciwko Jaroszyńskiemu nie ma zeznań świadków, stanowczo onego przekonywających, gdyż milicyanci Biały i Malinowski, którym zależało na tem, aby winny był schwytanym, i w razie przeciwnym podlegaliby odpowiedzialności, nie mogą tem samem świadczyć przeciwko obwinionemu.

Zeznania księcia Bebutowa i innych, nie stwierdzone przysięgą są tegoż samego znaczenia. W takiem więc położeniu rzeczy, wyrok na obwinionego nie powinien być tak surowym, jak prawo wymaga.

3º Obrońca przywodził na obronę obwinionego, że tenże był do przestępstwa namówiony, że niedawno doszedł do pełnoletności i również jak i sam obwiniony wynurzył żądanie, aby obietnica mu uczyniona mianą była na uwadze.

W końcu zaś odwołał się do art. 168 ks. I prawa wojenno-kryminalnego, według którego jakoby Jaroszyński w takim tylko razie mógł być skazanym na karę śmierci, gdyby był oddany pod zawyrokowanie najwyższego sądu kryminalnego.

Polowy sąd wojenny w wyroku swoim, uznawszy Jaroszyńskiego, zgodnie z jego przyznaniem się, stwierdzonem przez zeznania czterech świadków, za winnego zamachu na życie Jego Cesarskiej Wysokości, nie uczynił żadnego wniosku co do okoliczności przywiedzionych przez obrońcę obwinionego, pozostawiając władzy wyższej wyrzeczenie, o ile komisya śledcza mogła obwinionemu czynić nadzieję ułaskawienia.

Polowy zaś audytoryat uważa, że obrona, jakoby nawet własne przyznanie się obwinionego do przestępstwa nie było dostatecznem do uznania faktu za rzeczywisty, dla tego, iż nie był zapytywanym Jego Cesarska Wysokość, czy rzeczywiście Jaroszyński do niego strzelał, w obecnym wypadku stanowczo miejsca mieć nie może. Z jednej strony sam fakt dokonanego przestępstwa, na którem winny zaraz na miejscu w obecności innych osób był schwytanym, z drugiej zaś zupełne przyznanie się Jaroszyńskiego podczas śledztwa i w sądzie do tego, że on sam targnął się na życie Jego Cesarskiej Wysokości, wszystko to nie podaje najmniejszej wątpliwości do uznania, że Jaroszyński rzeczywiście jest sprawcą tego przestępstwa. Przyznanie się jego było dobrowolne, stwierdzone przez niego na sądzie publicznym i w zupełności zgodne z okolicznościami wypadku. Że z początku nie chciał wymienić żadnego ze swych wspólników, to może być przypisanem jedynie jego uporowi; że zaś wskazanych przez niego osób nie wykryto, to w obec pewnej wiadomości, że były w Warszawie i miały z nim stosunki, nie daje jeszcze prawa do wniosku, że przyznanie się obwinionego nie jest zgodnem z okolicznościami wykrytemi przez śledztwo.

Następnie, zeznania świadków, w obec jawności spełnionego faktu, stwierdzonego przez przyznanie się obwinionego, mogą tylko poprzeć rzeczywistość tego co zaszło i posłużyć ku wyjaśnieniu szczegółów; dla tego też podniesiona przez obrońcę kwestya, że zeznania jednych świadków, z liczby tych co schwytali obwinionego, jako spełniających swoją powinność, a tem samem w sprawie implikowanych, jak niemniej zeznania innych, niezaprzysiężone, niepowinny mieć rzeczywistego znaczenia, nie może być brana na uwagę.

W skutku tego i prośba o ułaskawienie obwinionego, z powodu zrobionej mu przez Komisyę śledczą nadziei nie kwalifikuje się do uwzględnienia, gdyż ułaskawienie w moc arttykułu 130 księgi 1ej Prawa wojenno-kryminalnego zależy od najwyższej samowładnej władzy i miłosierdzia monarszego. Obok tego Jaroszyński publicznie wyznał w sądzie, że postanowił wyjawić prawdę i wskazać wspólników dopiero wtedy, gdy z polskich zagranicznych gazet dowiedział się, że postępek jego zganiono.

Nadto zeznanie obwinionego, w którem tenże wymienił swych wspólników, dalekiem jest od zupełnego przyznania się, gdyż tak podczas śledztwa jak i publicznego sądu, uporczywie nie chciał wyjaśnić, jakieby miała znaczenie i czemby była znaleziona przy nim notatka, zawierająca początkowe litery i sylaby 10 nazwisk, bez względu na to, że notatkę takową uznał za własnoręczną i przez niego podpisaną.

W końcu powołanie się obrońcy na art. 168 księgi 1ej Prawa wojenno-kryminalnego, według którego przestępca skazywanym bywa na karę śmierci, jakoby wtedy tylko, kiedy sprawa bywa sądzoną przez najwyższy sąd kryminalny, oraz żądanie obrońcy, aby do przestępstwa Jaroszyńskiego były zastósowane postanowienia ordynacyi kryminalnej pruskiej, nie zasługują na żadną uwagę, dla tego, że na zasadzie przytoczonego artykułu, za zamach na życie członków cesarskiego domu, wyznaczenie kar, w miejsce kary śmierci, obowięzuje tylko Komisye wojenno-sądowe w czasie pokoju, lecz nie polowe sądy wojenne, obecnie w tutejszym kraju, ogłoszonym w stanie wojennym zaprowadzone.

Gdy zastósowanie postanowień ordynacyi kryminalnej pruskiej do przestępstwa Jaroszyńskiego, sprzeciwia się art. 183 i 185 ks. 1ej tomu XV zbioru praw (wyd. 1857 r.), jak również art. 174 kodeksu kar głównych i poprawczych, wprowadzonego do Królestwa Polskiego na mocy ukazu Najj. Pana na d. 12 (24) marca 1847 r. wydanego, byłoby niezgodnem z zasadami polowego sądu wojennego, którego obowiązkiem jest sądzić i działać na podstawie wojennego prawa kryminalnego, a przy wydaniu wyroków o osobach cywilnych w pewnych razach, jak to i w obecnej sprawie z jej natury powinno mieć miejsce, kierować się przepisami ogólnemi kodeksu kar głównych i poprawczych.

Zważywszy wyłożone powyżej okoliczności, polowy audytoryat uznał Ludwika Jaroszyńskiego, z urodzenia mieszczanina, przed sąd stawionego, winnym: *a*) targnięcie się na życie J. C. W. W. Ks. Konstantego Mikołajewicza, co zostało dokonanem 21 czerwca (3 lipca) r. b. przez danie do dostojnej Jego osoby wystrzału z rewolweru, nabitego kulą, przyczem J. C. W. był ranionym w lewe ramię; *b*) stałego zamiaru, do którego się sam przyznał, pozbawić życia margrabiego Wielopolskiego, naczelnika rządu cywilnego w Królestwie Polskiem, do spełnienia czego szukał tylko dogodnej pory; i *c*) zamachu, do którego się również sam przyznał, na obalenie przez wspomnione przestępstwo władzy rządowej w Królestwie Polskiem, w którym to celu wziął bezpośredni udział w uknutym ku temu spisku i jego działaniach, ze świadomością celu tych działań.

Z tych powodów, polowy audytoryat w ścisłem zastósowaniu się do art. 83, 96, 166, 168 i 170 ks. 1ej praw wojenno kryminalnych (wyd. 1859 r.) oraz art. 20 i 283 ks. 1ej tomu XV zbioru praw (wyd. 1857 r.) wnosi, aby przestępca stanu, Ludwik Jaroszyński, za wymienione wyżej przestępstwa, *był pozbawiony praw stanu i ukarany śmiercią przez powieszenie.*

Obok tego, polowy audytoryat zważywszy, że ukrywający się dotąd Ignacy Chmieleński stanu szlacheckiego i czeladnik Edward Rodowicz, zeznaniami przestępcy stanu Jaroszyńskiego i okolicznościami sprawy o wspólnictwo przestępstw tegoż Jaroszyńskiego są obwinieni, wnosi, aby pomienieni Chmieleński i Radowicz, w razie przytrzymania ich lub dobrowolnego stawienia się, *oddani byli pod osądzenie polowego sądu wojennego.* Tymczasem zaś, aby zgodnie z wyrokiem sądu ogłosić w pismach publicznych ich rysopis, aby ci, u którychby przebywali, natychmiast po ogłoszeniu dostawili ich, albo zawiadomili o miejscu ich pobytu właściwą władzę, pod zagrożeniem, iż w razie przeciwnym, na zasadzie art. 277, 278 i 283 księgi 1ej tomu XV zbioru praw (wyd. 1857 r.) ulegną karze za przechowywanie przestępców politycznych ustanowionej.“

Konfirmacya.

„Roztrząsnąwszy przedstawienie audytoryatu polowego o przestępcy politycznym, Ludwiku Jaroszyńskim, pod wyrokiem sądu polowego wojennego zostającym, zatwierdzam, na mocy nadanej mi przez N. Pana władzy, konkluzyę audytoryatu polowego w jego przedstawieniu wyrażoną. Kara śmierci na przestępcy Jaroszyńskim ma być spełniona w dniu 9 (21) miesiąca i roku bieżącego, o godzinie 9 rano, na stoku cytadeli Aleksandrowskiej, przy zachowaniu istniejących w tym względzie przepisów. Warszawa dnia 7 (19) sierpnia 1862 r. (podpisano) *Konstanty.*“

— Wspomnieliśmy już wczoraj, iż w *Dzienniku Powszechnym* z 19go t. m. ogłoszono w części urzędowéj sprawozdanie z tak zwanego śledztwa i sądu prowadzonego w sekrecie i potajemnie przeciw p. Aleksandrowi Zamojskiemu obwinionemu o tajemne drukowanie broszur, a którego aresztowano jeszcze 19go lutego r. b. Przypominamy tutaj, że gdy wkrótce po aresztowaniu jego głosiły wieści o srogiem postępowaniu z uwięzionym, i wieści te podane we wszystkich dziennikach rząd rosyjski usiłował zbijać, wówczas wskazywaliśmy, że ponieważ śledztwa i sądy na przestępstwa polityczne toczą się pod rządem rosyjskim w tajemnicy i w ten sposób w jaki dotąd prowadzone były w cytadeli i innych więzieniach od lat kilkudziesięciu, w takim razie każda wieść o postępowaniu z obwinionymi musi znajdować wiarę i jest uprawdopodobniona przez tajemnicę jaką się śledztwo osłania; tem więcéj, że gdy kilkakrotnie rozdarła się zasłona okrywająca te śledztwa i sądy, jak w Wilnie za Nowosilcowa, u Karmelitów w Warszawie przed powstaniem 1831 r., a późniéj często w cytadeli za rządów Paskiewicza, straszne z każdą razą ukazywały się fakta. Z drugiéj strony wszelkie sprawozdania ze śledztw i sądów w taki sposób prowadzonych, niemają należytéj wiarogodności.

Po uczynieniu tych koniecznych uwag, podajemy w dosłownéj osnowie krótkie sprawozdanie ogłoszone w *Dzienniku Powszechnym*, a które brzmi:

„W miesiącu lutym r. b. otrzymano doniesienie, iż Aleksander Zamojski archiwista komitetu Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, potajemnie drukuje broszury treści podburzającéj.

W skutek takowego doniesienia uznano koniecznem zarządzić rewizyę w jego mieszkaniu.

W tym celu wydelegowane osoby, przybywszy w nocy z d. 18 na 19 lutego do mieszkania Zamojskiego, zastały takowe zamkniętem i po półgodzinnem daremnem sztukaniu, zmuszone były drzwi wyłamać.

Weszedłszy następnie, znalazły pełno dymu w pokoju, stosy papierów paliły się na podłodze i w piecu, Zamojski zaś był blady i widocznie zmięszany.

Przy dalszem poszukiwaniu znalezionym został ręczny przyrząd drukarski z ułożonemi trzcionkami i innemi narzędziami drukarskiemi, jawnie przekonywającemi, że tylko co był w użyciu. Część papierów była już spalona — w piecu jednakże znaleziono kilka tylko co wydrukowanych arkuszy, które będąc jeszcze wilgotne, nie mogły się spalić, lecz tylko tliły się. Oprócz tego znaleziono znaczny zapas papieru przygotowanego do druku i kilkaset wydrukowanych lecz niedokończonych jeszcze egzemplarzy broszury, zawierającéj w sobie rewolucyjną odezwę.

Z powyższego wypadku poszukiwania, sporządzony został zaraz na miejscu protokół, podpisany tak przez osoby które dokonały rewizyi, jakoteż i przez samego Zamojskiego.

Aleksander Zamojski syn mieszczanina z gubernii lubelskiéj, po ukończeniu kursu nauk w szkole powiatowéj w Opolu w r. 1848, wstąpił do zgromadzenia XX. Pijarów. Nieczując w sobie jednakże powołania do stanu duchownego, opuścił zgromadzenie i w r. 1854 wszedł do służby do Dyrekcyi Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Wkrótce potem zbiegł za granicę dla uchronienia się przed wierzycielami i od zaciągu wojskowego. Zostawszy wydanym z zagranicy w miesiącu październiku 1855 r., skazany był na rok zamknięcia w fortecy w Zamościu, lecz w trzy miesiące potem w skutek najwyższego manifestu, uwolnionym został i wszedł na powrót do służby do Towarzystwa Kredytowego.

Nadto sam Zamojski objaśnił, że w skutek wykonanych przezeń ślubów zakonnych, zgromadzenie XX. Pijarów może w każdym razie znaglić go do powrotu do tegoż zgromadzenia, a nawet skazać go na pokutę kościelną, ponieważ on dla braku funduszów nie starał się jeszcze o uwolnienie go od powyższych ślubów.

Po rozpoznaniu śledztwa i wszelkich sprawy téj dotyczących okoliczności, polowy sąd wojenny na mocy art. 95, 168 i 171 księgi 1éj kodeksu karnego wojennego i art. 279, oraz art. 136, XV tomu zbioru praw (wydanie z r. 1857) skazał Zamojskiego na pozbawienie wszelkich praw stanu i zesłanie do robót ciężkich do jednéj z fortec w Syberyi na lat 12.

J. C. W. W. Ks. Namiestnik Królestwa, mając sobie przedstawionym powyższy wyrok do zatwierdzenia, złagodzić go raczył, skróciwszy Zamojskiemu do połowy czas trwania ciężkich robót.“

---

jego sprawa, i żegnając się pocichu zpod kapelusza wtyka mu szary papierek.

— Cóż to za sekreta — mówi mu sekretarz — wtykasz mi pan jakby miłośny bilecik, szary papierek? Tem lepiej niech drudzy widzą, to ich za chęci, jak zobaczą, żem wziął 200 rubli i za to interes załatwił i rozłożywszy bomażkę złożył ją i schował do kamizelki.

Miał racyą korektor, sekretarz uiścił się z długu honoru.

Wyjechałem z Petersburga z uczuciem prawie nienawiści; a jednak, cóż było robić, trzeba się było znowu wybrać do tego przebrzydłego miasta.

Niedługo służyłem i o ile można, unikałem pracy; więc niewiele o tem mogę powiedzieć. Kancelarya ministra spraw wewnętrznych tak się miała do kancelaryi wjatskiego gubernatora, jak buty szklniące do niewyczyszczonych, taż sama skóra i podeszwa, tylko te zabłocone, a tamte pokryte lakierem. Nie widziałem tutaj pijanych urzędników, ani biorących czterdziestówki za jakie objaśnienie, a jednak zdawało mi się, że pod tymi opięcie przykrojonemi frakami, temi starannie zaczesanemi włosami, mieści się taka nikczemna, czarna, płytka, zawistna i tchórzowata duszyczka, że mój naczelnik stołu w Wjatce więcej mi się wydawał człowiekiem jak oni. Patrząc na moich nowych towarzyszów, przypomniałem sobie, jak raz na małym wieczorku u guberskiego jeometry podochocony zagrał na gitarze skocznego kozaczka — na koniec nie wytrzymał, i z gitarą w ręku puścił się w przysiudy; ci niczem nie dadzą się pociągnąć, w nich krew nie kipi, wino głowy nie zakręci. Gdziebądź w klasie tańców potrafią z Niemką przejść kadryla, udawać rozczarowanych, wypowiedzieć jakiś wiersz Tymofiewa lub Kukolnikowa.... Dyplomaci, arystokraci i manfredzi... Szkoda tylko, że minister Daszkow nie mógł oduczyć tych Czaildharoldów stawać frontem i kłaniać się w teatrze, w kościele i wszędzie.

Petersburgczycy śmieją się z ubiorów moskiewskich, obrażają się węgierką i czapką, długiemi włosami i cywilnemi wąsami. Rzeczywiście Moskwa jest cywilnem miastem, trochę rozpuszczonem, nieprzywykłem do karności, czyto zaletą lub wadą, jeszcze do dziśdnia nie rozstrzygnięto. Strojność w jednostajności, brak wszelkiéj rozmaitości, wyosobienia, kaprysu, samodzielności, przepisana forma, wewnętrzny porządek, wszystko to w najwyższym stopniu rozwinięte w saméj najmniéj ludzkiéj instytucyi: w koszarach. Mundur i jednostajność są namiętnością despoty; nigdzie mody nie zachowują się z taką skrupulatnością jak w Petersburgu. Jestto dowodem naszego jeszcze niedojrzałego wykształcenia; nasze suknie cudze. W Europie ludzie odziewają się, my się przystrajamy, i z tejto przyczyny boimy się, czy rękaw nie za szeroki, kołnierz nie za wąski. W Paryżu boją się tylko śmieszności; w Londynie tylko przeziębienia; a we Włoszech chodzi każdy, jak mu się podoba. Gdyby Anglikowi pokazać na newskiem prospekcie te bataliony jednakowo, ściśle opiętych surdutów naszych elegantów, wziąłby ich pewno za policmenów.

Każde wejście do ministerstwa wiele mnie kosztowało. Naczelnik kancelaryi von Pol, hernhut, uczciwy i limfatyczny Niemiec, z wyspy Dago, nawodził na wszystkich, którzy się doń zbliżyli, jakąś nudę klasztorną. Naczelnicy oddziałów biegali zakłopotani z portfelami, burczeli naczelników stołu; ci zaś pisali i pisali; rzeczywiście byli zawaleni pracą i mieli w widoku umrzeć za temiż stołami, a przynajmniéj bez szczególnie szczęśliwych okoliczności przesiedzieć za niemi z jakie lat 20. W rejestraturze był urzędnik, który już 33 rok zapisywał wychodzące ekspedycye i pieczętował pakiety.

Wprawa w stylu przyniosła mi niejaką ulgę: doświadczywszy méj nieudolności w innych zajęciach, naczelnik oddziału poruczył mi wypracowanie ogólnego sprawozdania z ministerstwa z pojedynczych raportów gubernialnych. Przezorność władzy naprzód określiła niektóre przyszłe wywody, niezostawiając ich dowolności cyfr i faktów. Tak np. w lekkim zarysie planu sprawozdania było powiedziano: „Z zestawienia liczby i charakteru przestępstw (NB. ani liczba, ani charakter wiadomemi jeszcze nie był) Wacpan nie omieszkasz uwydatnić: postępu w ogólnéj moralności ludu, i czynnego działania władz, żeby ją ulepszyć.“

Łoś i hr. Benkendorf wybawili mnie od tego kłamliwego sprawozdania. A to się tym sposobem stało.

W pierwszych dniach grudnia koło 9téj zrana doniósł mi sługa, że kwartalny życzy się ze mną widzieć; nie mogłem pojąć, czego może chcieć odemnie, i kazałem go prosić. Kwartalny pokazał mi kawałek papieru, gdzie było napisano „żeby mnie zaprosił na 10tą godzinę rano do IIIgo oddziału własnéj Jego Cesarskiéj Mości kancelaryi.“

— Dobrze — odpowiedziałem — czy to przy wiszącym moście?

— Niech się pan nie turbuje — na dole stoją sanie, to razem pojedziemy.

Zła sprawa pomyślałem sobie i z ściśniętem sercem wszedłem do sypialnego pokoju; żona siedziała z synkiem, który tylko co zaczął przychodzić do siebie po ciężkiéj chorobie.

— Cóż on chce od ciebie? zapytała.

— Nie wiem — pewno jakieś bzdurstwo — trzeba mi z nim jechać.... nie turbuj się. Żona nic nie odpowiedziała — popatrzyła na mnie — zbladła, jakby jéj chmura na czole osiadła i podała mi dziecko do pocałowania.

Doświadczyłem w tem momencie jak ciężki cios dla ojca rodziny, bo nie w niego samego uderza, on za nich wszystkich cierpi i pomimo woli przypisuje sobie ich udręczenie. Można przełamać, przytłumić, ukryć to w uczuciu, ale trzeba wiedzieć, ile to kosztuje!

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Nowości literackie.

Kraków. W *Kronice* 191 Nru pisma naszego powtórzyliśmy z *Gazety Polskiéj* wiadomość o włóczni żelaznéj z napisami, znalezionéj na Wołyniu. Obecnie p. Aleksander Szumowski profesor z Kijowa właściciel tego zabytku, przejeżdżając przez Kraków włócznią swoją kilku znawcom pokazywał. Ma on ją darować do zbiorów Krakowskiego Naukowego Towarzystwa. Kształt włóczni i sposób nabicia srebrem ozdób i znaków podobnych do runów skandynawskich, nie pozwalają twierdzić z pewnością iżby z nader odległych pochodzić miała czasów; przecież podrobienia domyślać się tutaj nie można. Z resztą nie stoi u nas jeszcze tak wysoko amatorstwo i archeologia, aby usiłowano i umiano podobne zabytki podrabiać. Grot o którym wspominamy, znaleziono w miejscu gdzie się często starożytności z czasów pogańskich z ziemi dobywają, na polach Suszyczna w dzisiejszym Kowelskim a dawniéj Włodzimirskim powiecie. Członkowie naszego Naukowego Towarzystwa wydadzą zapewne stanowcze zdanie w tej sprawie.

— Artykuł p. G. L. *O języku towarzyskim* umieszczony w piśmie naszym, oddrukował Wywiałkowski jako broszurę. Także feuilton „Czasu“ *Pamiętnik o Adamie hr. Potockim pułkowniku 11go pułku jazdy W. X. Warsz.* ogłosił jako osobną książkę księgarz J. Wildt. Do przedruku dodano wizerunek Potockiego.

Lwów. Temi dniami wyszedł 1szy tom czasopisma przez Dyrekcyą zakładu narodowego imienia Ossolińskich wydawanego. Poczet artykułów zawartych w téj publikacyi i ich treść, wymienia ogłoszenie w inseratach pisma naszego zamieszczone.

Warszawa. Z drukarni Ginsa wyszło dzieło Dra Józefa Orkisza: *Zdroje lekarskie w Salzbrun i Szczawnicy z sobą porównane.* Pracowicie i powabnie spisane w téj książce wiadomości o obydwóch źródłach, przyczyniają naszéj balneologicznéj literaturze cenny nabytek sumiennych badań, spostrzeżeń i porównań. Dzieło wydane kosztem autora, a całkowity dochód ze sprzedaży przeznaczony na ochronkę sierot w Rawie.

Prusy.

Wczoraj zaprzeczyła *Stern Ztg* twierdzeniu wiedeńskiego dziennika *Vaterland*, co do mniemanego naradzenia się ministerstwa pruskiego nad rozwiązaniem Izby deputowanych w Berlinie i oktrojowaniem ustawy wyborczéj. *Stern Ztg* nazwała to doniesienie zupełnie bezzasadnem. Tymczasem *Vaterland* dzisiejszy nie tylko nie odwołuje słów swoich i sprostowania nie przyjmuje, lecz jeszcze dodaje twierdzeniu swemu nowéj mocy, a zarazem poznać z artykułu jego, iż ma bliskie stosunki z stronnictwem krzyżowem, a nawet z byłym ministrem Westphalen. Ciekawy jest jéj artykuł, albowiem rzuca on światło na niezgodę jaka panuje w obecnym gabinecie berlińskim i przedstawia stanowisko p. Heydta nie zbyt pewne między krzyżowcami w łonie gabinetu kopiącymi pod nim dołki a opozycyą Izby deputowanych. Oto co pisze *Vaterland* w odpowiedzi na przytoczone zaprzeczenie *Stern Ztg:*

„*Stern Ztg* bardzo spiesznie wyrwała się ze słowem; nie mamy wszelako powodu milczeć na jej zaparcie. To cośmy donieśli, doszło nas z bardzo dobrze informowanéj strony, bo od osoby, która bliską jest sfer rządzących, i możemy opierając się na naszym sprawozdawcy, utrzymywać, że co do ostatniéj głoski wszystko jest prawdą. Wprawdzie korespondent nasz nie mówił o pewnem posiedzeniu rady ministrów, ale tylko naznaczył ogólną sytuacyę ministerstwa w obec Izby deputowanych. Jak najniezawodniéj powtarzamy *Stern Ztg*, która informacye swoje odbiera tylko od p. Heydta, że w ministeryum pruskiem wielokrotnie była kwestya oktrojowania ustawy wyborczéj po poprzedniem rozwiązaniu Izby, a dodajemy jeszcze, aby zaspokoić w zupełności ciekawość *Stern Ztg* że p. Heydt podczas takich rozmów bywał słuchaczem milczącym i zaczepianym albo też bezpotrzebne i płoche tylko miewał mowy o konieczności pogodzenia demokracyi z monarchią. Wprawdzie myśl zmiany ustawy wyborczéj nie wyszła z ministerstwa, jak w ogóle teraźniejsze ministeryum nie zdaje się być powołanem, aby własnym rządzić się rozumem. Dojrzała ona owszem pewnego wieczora w znanem zebraniu na ulicy Wilhelma, gdzie pewien dawny minister (Westphalen?), człowiek uczciwy ale uparty biórokrata, proponował po prostu oktrojowanie bardziéj ścieśnionego systemu wyborczego trzechklasowego. Wówczas mężowie prawdziwie konserwatywni ostro mu odparli, a z tej odpowiedzi wyszła nowa pozycya, która obecnie u lepszych i zacniejszych członków (Roon, Jagow, Lippe) gabinetu pruskiego znajduje przystęp i na którą nasz korespondent zwrócił uwagę gdy pisał:

„Wyraz oktrojowanie nowej ustawy wyborczéj jest z resztą w gruncie rzeczy niedokładny, albowiem rząd chce tylko w artykule 70 konstytucyi przepisane postanowienia o powszechnem prawie wyborów, które dotąd były nieuwzględnione, zastosować. P. Heydt, jak mówią, najbardziej się miał temu projektowi sprzeciwiać i grozić wystąpieniem, jeżeliby miało przyjść do wykonania.“

W końcu *Vaterland* w dumie swojej jaką natchnęła ją przyjaźń Westphalena, grozi p. Heydtowi że na jego odpowiedź w *Stern Ztg*, odpowie w taki sposób, że o panu Heydt i jego gazecie wszyscy zamilkną. Zatem jest to dymisya, którą *Vaterland* daje naczelnikowi gabinetu pruskiego. Czy nadzieje hr. Westphalena tak już w górę poszły?

Francya.

Nadmieniliśmy w numerze wczorajszym że artykuły dziennika *la France* stawiające niejako program polityki francuskiéj wywołały w dziennikach polemikę niekończącą się dotąd, z których jedne odmawiają całkiem cechy urzędowéj opiniom p. la Gueronnière, inne stają w obronie tegoż programu. Nad artykułem *Constitutionnela* który podaliśmy wczoraj a który w programie p. la Gueronnière upatruje tylko opinię osobistą pod względem polityki francuskiéj we Włoszech, *Journal des Debats* następne czyni uwagi:

„I tak więc dziennik, który zdawał się spekulować na bolesną kryzys, jaką w téj chwili przechodzą Włochy, aby zatknąć chorągiew reakcyjną dotąd trzymaną w kieszeni i zapowiedzieć że rząd francuski przedłuży nieograniczenie zajęcie Rzymu, kategoryczne otrzymał zaprzeczenie, któremu wolno przypisywać charakter niemal urzędowy.

„Pospieszamy podnieść to zaprzeczenie, które niewątpimy iż wywrze jak najlepszy wpływ równie we Włoszech jak we Francyi. Napróżno szukamy coby w okolicznościach obecnych mogło, już nie mówimy usprawiedliwić, lecz tylko wytłómaczyć zwrot polityczny za który *Constitutionnel* głośno wkłada odpowiedzialność na osobiste uczucie szanownego autora który podpisał artykuł dziennika *la France*.

„Widzimy jaki powód ważny lub jaki pozór mogłaby Francya dać Europie i światu opuszczając Włochy w chwili krytycznéj i zapominając uroczystych zobowiązań, jakie wzięła na siebie w obec szlachetnéj sprawy, połączonéj pełnym sławy i nierozerwanym węzłem z sztandarami Magenty i Solferino.

„Nie chcemy bynajmniéj zmniejszać ważności ani szaleństwa zamachu, do jakiego dał się wciągnąć człowiek, którego imie jest w ustach wszystkich, narażając się sam na zgubę i gubiąc Włochy, które nie sam wskresił, jak się tem chełpić zdaje, lecz do których wskrzeszenia silnie się przyczynił.

„Lecz czyż Włochy odpowiedzialne są za ten zgubny obłęd? Czyż szaleństwo Garibaldego, czyż zbrodnia Garibaldego, jest szaleństwem, jest zbrodnią narodu włoskiego. Podziwu godna postawa pełna spokoju, mądrości, umiarkowania i cierpliwości, jaką naród włoski od dwóch lat zachował, w pośród prób najtrudniejszych, postawa któréj ani prowokacye Garibaldego, ani urok jego imienia nieodjęły mu dotąd, protestuje o ile można dobitnie przeciw temu potwarczemu domysłowi.

„Dalecy od tego, aby widzieć w tem, co się obecnie dzieje w Sycylii pobudkę odwrócenia się rządu francuzkiego przeciw Włochom i odpowiedzenia zamachem reakcyjnym na zamach rewolucyjny Garibaldego, widzimy w tem całkiem co nowego; widzimy w tem pobudkę dla rządu francuzkiego, aby dłużej nietrzymał się polityki odraczania, polityki kompromisowej, której niebezpieczeństwo z każdym dniem wykazują wypadki, lecz aby stanowczy krok przedsięwziął. Środki wojskowe nieuchronne są w tej chwili, przyznajemy, lecz środki wojskowe nierozwiążą kwestyi politycznej. Nie zakończy się tem wszystko, jak słusznie uważa *Morning Post*, chociażby załoga palermitańska i messyńska dały ognia do Garibaldczyków.

„Bez wątpienia, jak ten sam dziennik czyni uwagę, niemożna żądać od Cesarza Napoleona, aby odwołał wojsko swe z Rzymu w obec gróźb Garibaldego. Lecz tego można sobie życzyć, tego żądać, aby rządy francuzki i włoski porozumiały się względem środków rozwiązania kwestyi politycznej, oznaczając za wspólną zgodą epokę, w któréj stanowczo ustać ma zajęcie Rzymu przez wojsko francuzkie. Takie jest załatwienie wskazane przez dziennik angielski, który proponując je więcej może wyrażał niż zdanie osobiste. Co do nas cokolwiek przedsięwziętem zostanie w kwestyi formy, powtórzyć tylko możemy: nadeszła chwila działania stanowczo i wyrwania złego z korzeniem. Jutro może zakończą się zatargi garibaldowskie, nowy Koriolan złoży broń i porządek materyalny panować będzie w Sycylii i w całych Włoszech. Lecz potem? Nieustającą chorobą i niebezpieczeństwem sytuacyi obecnej jest zajęcie Rzymu przez wojsko nasze; wskazać chorobę jest tem samem co wskazać lekarstwo. Niema dwóch środków, jest tylko jeden.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 22 sierpnia. Wykazawszy w Nrze 182 dziennika naszego, jak wiele jeszcze odnowiciele kościoła Ś. Wojciecha ponosić muszą wydatków, zanim zewnętrzne roboty wykończone zostaną, aby ochronić ten kościół, z którym się wiążą tradycye dziewięciu wieków, wymieniliśmy zarazem główne koszta poniesione na najważniejsze i najrozleglejsze roboty, jakie przed jesienią uskutecznić należało. Już też dach kościołka tego otrzymał nowe wiązania i pokrycie ołowiem, latarnia nowemi słupami kamiennemi wzmocniona, oszklona i pobita miedzią, szczyty murów naprawione, a to wszystko częścią z dobrowolnych ofiar, częścią zaś na kredyt, którego jedyną rękojmią nadzieja uzyskania dalszych i obfitszych datków. Nadmieniliśmy wówczas, jakich jeszcze napraw i przyozdobień zewnętrznych wymaga ten kościołek, aby roboty zewnętrzne uważać można za skończone. Gdy wszelako wyporządzenie świątyni Pańskiéj niemoże się ograniczyć na powierzchownych tylko robotach, któreby zadowolniły oko przechodnia, ale oraz wymaga wewnętrznego postawienia budynku w takim stanie, iżby odpowiadał potrzebie służby bożéj, a oraz świadczył o troskliwości wiernych i nieraził oczu ich widokiem zaniedbania, przeto odnowiciele tego kościołka ocaliwszy mury jego od ruiny, zamierzają zająć się wewnętrznem wyporządzeniem, zawsze licząc na spodziewane datki.

Kościołek Ś. Wojciecha jest może najuboższym w Polsce. Uposażenie jego zmalało skutkiem klęsk publicznych i przepadku funduszów do tego stopnia, iż obecny prebendarz jego X. Baniakowski nie jest w stanie opędzać z dochodów kościelnych najniezbędniejszych potrzeb i wydatków służby kościelnéj. Dla tego też w niedzielę tylko i święta uroczyste czytaną tam bywa msza Śta, a restauratorowie kościoła radziby zebrać fundusz dostateczny na odprawianie codziennie jednéj mszy Śtéj ku czci Śgo Apostoła, który jak niesie tradycya, kazał do ludu na tem miejscu, na którem wznosi się kościół pod wezwaniem jego.

Kościół ten przedstawia wewnątrz ślady zniszczenia i upadku. Sklepienie presbiterium przebite i uszkodzone w czasie bombardowania w r. 1848, które również zgruchotało część kamiennéj latarni kopuły dziś naprawionéj. Ściany wymagają nowego zatarcia i pomalowania, podobnież ołtarze, ambona i chór oczyszczone i przemalowane być muszą. W ołtarzu głównym zajmował niegdyś miejsce obraz Śgo Wojciecha, który późniéj umieszczony został na bocznéj ścianie, obraz zaś Matki Boskiéj zastąpił go. Stary ten obraz Śgo Wojciecha, wypadnie umieścić w jednym z bocznych ołtarzy, gdzie znajduje się teraz obraz mniejszy tegoż Świętego, lichego pędzla, a przy tem pozbawiony nawet najpotrzebniejszych sprzętów i przyborów. Odnowiciele kościoła zamierzają przeto boczny ten ołtarz należycie przyozdobić i sprawić do niego potrzebne sprzęty kościelne. Ołtarz Śgo Jana Nepomucena znalazł fundatora, który nowym obrazem tego Świętego przyozdobić go przyrzekł.

Kaplica Śgo Wincentego byłaby pewnie nieprzetrwała już przyszłéj zimy, gdyby jéj teraz nie uchroniono od upadku. Jest ona zupełnie zniszczoną począwszy od posadzki aż do sklepienia i wymaga całkowitéj odnowy tudzież nowego ołtarza i sprzętów, których nieposiada wcale. W kaplicy téj stanąć ma ołtarz nowy z czarnego marmuru.

Zakrystya nieposiada nawet najniezbędniejszych sprzętów, jakiemi są szafy i skrzynie na pomieszczenie wielkiéj liczby ornatów, jakie ta świątynia z dawnych czasów posiadała, a które świadczą, iż była ona niegdyś uposażoną zamożnie. Jest także zachowanych kilka naczyń srebrnych kościelnych z przeszłych wieków, jako to monstracye, trzy relikwiarze i krzyż starożytnéj roboty złotniczéj. Naczynia te wszakże wymagają po części naprawy.

Odnowiciele tego kościoła pragną nie odstępować obowiązków na siebie przyjętych, dopóki nie odnowią kościoła zewnątrz i wewnątrz w zupełności i nie oddadzą go służbie bożéj w stanie wyporządzonym. Aby jednak zadaniu temu zadosyć uczynić mogli, potrzeba, aby znaleźli pomoc i wsparcie u wiernych i na takowe liczą z pewnością. Po spełnieniu tego zamiaru wnoszą oni, aby kościół ten oddany był pod opiekę miastu, któreby przez delegacyę obywateli utrzymywało dozór nad jego stanem i nad porządnem utrzymaniem go. Wiadomo bowiem, że małe uszkodzenia zaniedbane sprowadzają następnie upadek i ruinę, i temu to zaniedbaniu przypisać należy stratę kilkunastu kościołów w Krakowie w końcu zeszłego wieku i w pierwszéj połowie teraźniejszego.

— Kometa świeżo ukazująca się, była spostrzeżoną najprzód przez p. Tuttle z Cambridge w Stanie Massachusset d. 18 lipca. Znajduje się ona teraz o 18 lub 19 stopni od bieguna północnego. Blask jéj jest już dwa do trzech razy większy niż w początku miesiąca; od trzech dni widzialną jest gołem okiem. Kometa z powodu położenia swego przybiegunowego, jest na widnokręgu widzialna przez noc całą. D. 19 sierpnia była o stopni; 11 od bieguna, a d. 23 będzie o 21 stopni, d. 29 t. m. ukaże się dziesięć razy świetniejszą niż była w d. 1 sierpnia.

Kometa dosięgnie perihelium d. 25 sierpnia, przejdzie przez płaszczyznę eklyptyki dnia 13 września, w niewielkiéj odległości od drogi Ziemi, gdyż ziemia przed trzydziestu trzema dniami zejdzie z tego punktu. Słabą tylko jest analogia, aby kometa ta była kometą z 770 r. obrachowaną przez Hinda; a przypuszczenie to usunąwszy, niemożna jéj za żadną ze znanych poczytywać.

— Piszą ze Słucka do *Kuryera Wileńskiego*: D. 25 lipca o godz. 1½ po północy w mieście Słucku wszczął się pożar, skutkiem którego w ciągu trzech godzin spłonęło 32 domy mieszkalne, 77 kramów z towarami różnego rodzaju, z téj liczby sklepów murowanych 23, drewnianych 54, oraz pastwą płomieni stało się jedno dziecię żydowskie. Straty zrządzone pożarem obliczają na 200,000 rs.

TEATR. Na dochód panny Targowskiéj przedstawiono wczoraj trzy jednoaktowe komedyjki; dwie tłómaczone z francuzkiego; „*Mąż Wdowy*“ Aleks. Dumasa i komedyo-operę pp. Lauremin i Marc. Michel: „*Wydałem córkę za mąż;*“ — a trzecią oryginalną: „*Powrót konfederata*“ napisaną przez L. S. (Starzeńskiego) drukowaną w tutejszym „Wieńcu.“

Dumas dowcipny odniósł zwycięstwo; odegrano sztuczkę lekko i żywo. Pierwszeństwo należy się p. Linkowskiemu. Gdy się zjawił na scenie nikt, kto go widział w „starym mężu“ i jakimś tam wujaszku nie byłby poznał że to ten sam. Stary nasz znajomy był mężczyzną w całej sile. Zazdrościmy towarzystwu Lwowskiemu tej akwizycyi. Przypominamy przytem panu Leonowi Avray, adwokatowi paryskiemu, że głośny poeta i prezydent Rzeczypospolitej francuskiej: „*Lamartine*“ nie nazywa się *Lamartę*. — Komedyo opera przypomniała nam Levassora; wprawdzie nie jego grę, tylko repertoarz; sztuczka ściśle francuzka na tle obcych nam zupełnie zwyczajów i obyczajów osnuta; poprzestajemy więc na prostem jej zarejestrowaniu.

Rozpoczęto przedstawienie ową powyżej wymienioną oryginalną komedyą o obiecującym tytule: „Powrót *konfederata*.“ Jestto podobno pierwsza praca młodego autora, i dla tego rzucimy tu kilka uwag, które nam się podczas przedstawienia nasunęły. „Powrót *konfederata*“ jest *tylko tytułem*; bo zresztą, chociaż się kilku na scenie pojawia konfederatów, jednak w sztuce samej nic nie ma, coby widza przeniosła w ową pamiętną w dziejach naszych epokę; w czasy konfederacyi rozumi się Barskiej, z którą tyle wiąże się wspomnień świetnych i smutnych. Treść sztuczki: Babka schorzała, staruszka potrzebująca podpory laski oczekuje wnuka konfederata: ale nie zna go wcale, również jak i wnuczka jej a siostra oczekiwanego konfederata bawiąca przy babce. Zjawia się porucznik konfederat, towarzysz i przyjaciel serdeczny oczekiwanego wnuka; przypadek sprawia że wnuczka i babka przybyłego biorą za tego, którego z niecierpliwością oczekiwały. Przybyły nie ma sposobności wyprowadzić je z błędu i stąd *qui pro quo*, które na widzu przykre wywiera wrażenie nie tak dla tego, że młodziutka siostra w mniemaniu że ma przed sobą brata, zwierza mu się z miłością do tego przyjaciela, o którym brat w listach donosił; a więc zwierza się właśnie przed tym samym towarzyszem i przyjacielem brata; ale głównie dla tego, że widzimy staruszkę schorzałą, która drżała na każde wspomnienie o wnuku, ściskającą z całą ową miłością, jaką się zawsze odznaczały matki i babki nasze, obcego człowieka; a więc widzimy ją oszukaną. A ponieważ ciągle nasuwa się myśl, że lada chwila rzecz wyjawić się musi, tem przykrzej patrzeć na te pieszczoty, któremi obcego obsypuje; komiczność więc, któraby z owego qui pro quo rozwinąc się miała, zupełnie znika. Zresztą i w dalszym rozwoju aż do końca grzeszy sztuka nienaturalnością. Bawiąca w domu tej babki jeszcze jedna kuzynka a narzeczona owego oczekiwanego konfederata woła wprawdzie boleśnie i to kilka razy że to nie on, nie jej Staś; ale babka temu obecna nic na to nie zważa. Nakoniec zjawia się i sam oczekiwany wnuk, brat i narzeczony; ale pozostaje osobą niemą; nie zapytał się ani siostry, ani narzeczonej jak się mają lub czy o nim pamiętały; ba nawet nie pytał o zdrowie babki tak o niego troskliwej, z tęsknoty za nim schorzałej! Również ta sama babka, która owego pseudownuka tak pieszczotami obsypywała, która z wielkiej radości nawet bal urządziła, na którym miało się znajdować całe Wilno, dowiedziawszy się o prawdziwym stanie rzeczy, rzeczywistego wnuka ani słowem nie powitała, a temu który ją niewinnie wprawdzie był oszukał, najmniejszego nie zrobiła wyrzutu, ale zarazem nie podziękowała nawet za to, że wnukowi jej dwa razy uratował życie z poświęceniem własnego. Stał więc ów porucznik konfederacki raz umieściwszy się za krzesłem pani starościny (owej babki) bezczynnie; a wnuk niemy na boku wtórował mu w tej sytuacyi aż do rozwiązania sztuki. Ba jakby na dopełnienie nieprawdy, w domu tym staropolskim i w tak uroczystej chwili oświadczał jakiś zfrancuziały podkomorzy amory swoje jakiejś margrabinie.

A jakież rozwiązanie? Dwie pary mają się pobrać; radość więc wielka a owa drażliwa staruszka, którą każde wzruszenie prawie o omdlenie przyprawiało, zapomniawszy nawet o swej lasce puściła się polonesa! Polones ten a raczej śpiewki zawierające myśl poczciwą stanowiły najlepszą część sztuki, a trafiwszy do serca, wywołały oklaski; chociaż Bogiem a prawdą w stosunku do komedyi jako całości miały się według przysłowia jak pięść do nosa.

Ale jeszcze jedno. Jak kiedyś w „Morsztynównie“ kasztelanicy w podróży tak i w komedyi, o której mowa, poczciwi nasi konfederaci i młodzi porucznicy, a nawet starszy wąsaty chorąży po powrocie z bitwy a młodzi z niewoli mieli czerwone *atłasowe inexpressibles*. Coby to na to był powiedział pan Puławski a bardziej jeszcze ksiądz Marek, co tak piorunował na „stratną kieszeń“ jako jeden z „mieczów boleści, co utkwiły w łonie matki ojczyzny“! A wreszcie, gdyby kto na pewno chciał wiedzieć, czy mogliby byli owi porucznicy wrócić w atłasach z niewoli moskiewskiej, to niech popyta biednych braci naszych Warszawian, czy wrócił który z zegarkiem lub pugilaresem, jeśli miał nieszczęście dostać się w ręce nowożytnych „herojów“?

— Jutro w sobotę dnia 23 sierpnia, Ś. Zacharyasza biskupa.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Kraków 22 sierpnia. Ceny targowe w wal. austr.

Pszenica	(za mierzycę)	5·25
Żyto	„	3·06
Jęczmień	„	2·00
Owies	„	1·00
Ziemniaki	„	1·00
Siano	(za centnar)	0·80
Słoma	„	0·70

Tarnów 19 sierpnia. Na dzisiejszym targu praktykowano w przecięciu ceny następne w w. a.

Pszenica	(za mierzycę)	4·70
Żyto	„	2·75
Jęczmień	„	2·00
Owies	„	1·40
Groch	„	3·00
Bób	„	2·50
Proso	„	2·00
Tatarka	„	2·00
Kukurydza	„	3·25
Ziemniaki	„	1·10
Drzewo twarde	(za siągę)	9·50
„ miękkie	„	7·25
Konicz na paszę	„	1·65
Siano	(za cent.)	1·50
Słoma	„	0·80

Wrocław 19 sierpnia. Dziś praktykowano ceny następne: za 1 szefel pruski (przeszło 14 garncy) groszy srebrnych pruskich (po 5 cent. w. a. oprócz *łaży*).

	przed.	*śred.*	*pośled.*
Pszenica biała	86 88	83	75 80
„ żółta	84 86	82	74-80
Żyto	53-59	56	53-55
Jęczmień	43-45	42	38 40
Owies	26 27	25	23 26
Groch	52-55	51	45-48
Rzepak (za 150 funt. *brutto*)	236	224	210

Przegląd Polityczny.

Depesze telegraficzne.

Paryż 21 sierpnia. Dzisiejszy *Constitutionnel* w nocie podpisanej przez p. Boniface oświadcza: że jest upoważnionym zaprzeczyć depeszy z Rzymu, (depesza ta doniosła, iż poseł francuski marg. Lavalette zapewnił Papieża w imieniu Cesarza Napoleona, że wojska francuzkie będą bronić całego teraźniejszego terytorium papieskiego P. R. Cz.) i dodaje, że kiedy wojska francuzkie są w Rzymie, zbytecznem jest mówić, iż Papież niema się obawiać jakiejkolwiek inwazyi, w czasie pobytu. Lecz co się tyczy drugiego twierdzenia względem zagwarantowania całości teraźniejszego terytoryum papieskiego, twierdzenie takie jest przeciwne polityce reprezentowanej przez p. Lavalett w Rzymie. (Wiadomość tę lecz niedokładną telegrafowano nam już w nocy i zamieściliśmy ją na końcu przeszłego numeru, gdy jednak była niejasną, podajemy ją tu w dokładniejszej osnowie. P. R. Cz.)

Turyn 20 sierpnia wieczór. Według depeszy telegraficznéj otrzymanéj dziś przez dziennik *Discussione*, Garibaldi wkroczył do Catanii i bez strzału zajął miasto, gdyż w niem żadnego wojska nie było. Wieści głoszą, iż zaraz ma z ochotnikami wsiadać na okręty. — Na dzisiejszém posiedzeniu senatu, zażądał Giulini objaśnień co do wypadków w Sycylii. Ratazzi odpowiedział, że rząd uważa działanie Garibaldego za bunt; że położenie w Sycylii jest dość groźne, lecz spodziewa się, iż trudności będą jeszcze usunięte.— Z Messyny nadeszły następujące wiadomości: Związki między Catanią a innemi miastami są przerwane. Jenerał Mella mniemał, że Garibaldi zmierza do Messyny; tymczasem Garibaldi korzystając z tego że wojska jen. Riccotti były jeszcze daleko, zwrócił się szybko do Catanii. (Wiadomość ta potwierdza uczynione prez nas wczoraj w tem miejscu przypuszczenie. P. R. Cz.). Rząd posłał wojsko do Catanii.

Belgrad 21 sierpnia. Minister Garaszanim miał się podać do dymisyi, ale dotychczas Książę nie przyjął podania.

Ze spraw austryackich niema w téj chwili nic ważnego, coby kazało przewidywać jakowe stanowcze kroki rządu: mówią tylko znów głośniéj o wydzieleniu Sasów siedmiogrodzkich i Serbów węgierskich i utworzeniu oddzielnych krajów. Czy jednak może to stać się bez udziału i zatwierdzenia Rady państwa?

Niepokojące wieści z **Warszawy**, krążące wczoraj wieczór w mieście naszem, są mylne. Mamy głębokie przekonanie, że mimo gwałtownego, prowokacyjnego a tak długo przeciągającego się ucisku rosyjskiego, prześladowań powszechnych gwałcących nie tylko prawa narodu, ale i prawa indywidnów i stąd powstającego naturalnie rozdraźnienia i oburzenia, ludność wytrwa na drodze na której dotąd z poświęceniem, cierpliwością a pożytkiem kraju postępuje, na drodze spokojnéj i wytrwałéj pracy wewnętrznéj w celu rozwijania sił narodu, a nieodstępując ani na krok od chorągwi jego i historycznego posłannictwa, stara się i starać będzie zużytkować w powyższym celu reformy, których jednak, jakkolwiek drobnych, rząd rosyjski niewykonywa szczerze i przy swym dotychczasowym systemie rządzenia wykonywać nie może. Przekonani nadto jesteśmy, że nikt z osób gorąco kraj kochających a znających jego położenie i daléj widzących, nie zechce zwracać ludności z powyżéj wskazanéj drogi spokojnego rowoju, a wzrastające oburzenie we wszystkich jéj klasach zużytkować będzie się starał na téj tylko drodze; mamy nakoniec nadzieję, że położenie rzeczy i droga ta za wydatnie jest wytkniętą, aby mała nawet część ludności zboczyć z niéj mogła i zniecierpliwiona rzuciła się do jakiegokolwiek przedwczesnego kroku.

Ogłosono w dziennikach warszawskich dekret cesarski podpisany 12 sierpnia, mocą którego okrąg pocztowy Kongresówki, który cesarz Mikołaj przydzielił pod ogólny zarząd poczt cesarstwa, oddzielony zostaje zupełnie i ma tworzyć niezawisły „zarząd poczt w Królestwie.“ Jestto reforma niewielka wprawdzie lecz dobra; ale zważając na ciągłe trwający system rosyjski, obawiamy się, aby to odłączenie a potem odłączenie urzędów celnych, nie było wróżbą nowych usiłowań ze strony rządu rosyjskiego do większego rozdzielenia Kongresówki od Litwy i ustanowienia linii granicznéj między temi prowincyami polskiemi. Powtórzymy tu nieraz już wypowiedziane przekonanie nasze, a co krok stwierdzane faktami, że jedynie nadanie reform narodowych wszystkim prowincyom polskim pod rządem rosyjskim jest rękojmią ich szczerości i trwałości, inaczéj każda reforma w przeciwnym zwracana będzie kierunku.— Stan rzeczy w Warszawie przedstawia nasz korespondent w liście powyżéj zamieszczonym.

Wiele dzienników niemieckich, a między innemi *Oestr. Ztg* z 21 powtarza jak najmylniejsze wiadomości z Warszawy, które improwizuje tameczna policya i znany korespondent do *Ostsee Ztg* W numerze wspomnionym *Oestr. Ztg* powtarza podstępnie skomponowaną bajkę o zamiarze wycięcia w Warszawie Niemców w nocy na 15go września. Nie potrzeba dodawać, iż ta wieść nie ma w sobie ani cienia prawdy i w nikczemnym celu jest ukuta, a w Warszawie zupełnie nie znana. Co się tyczy drugiej wieści, powtórzonej równie niebacznie przez *Oestr. Ztg* jakoby miano wiadomość o zamachach na życie arcybiskupa Felińskiego, fałsz ten ukuty został niezręcznie przez policyę w Warszawie, lecz drukowane kartki rozrzucone po tej stolicy, z których sami kilka odebraliśmy, ostrzegają każdego, że jest to wieść przez policyę puszczona, a ktokolwiek by najmniejszy zamach w tym kierunku uczynił, musi być uważany przez cały naród za jej wspólnika i zdrajcę kraju.

Telegram doniósł nam wczorajszej nocy o ustąpieniu ministra hanowerskiego spraw wewnętrznych hr. Borriesa. Zastąpić go ma jak wieść niesie, Wermuth, który jest dyrektorem policyi. Powód tej zmiany nie jest wiadomy, zdaje się jednak, że zostaje w związku z zajściami o nowy katechizm luterski, którego przymusowe zaprowadzenie zniesionem równocześnie zostaje, z dozwoleniem jednak używania go, gdzieby się na to gminy zgodziły. P. Borries był w wielkich u króla łaskach, z powodu, iż stawił śmiały opór reprezentacyi i sprowadził ją napowrót do znaczenia stanów. Borries otrzymał był nawet godność hrabiowską w roku zeszłym. Wermuth uważany jest za jednego z najzdolniejszych dyrektorów policyi w Niemczech, i przypisują mu zaprowadzenie kongresów policyjnych, to jest narad dyrektorów policyi z różnych państw niemieckich w celach wzajemnego wspierania się.

Berlińska Izba deputowanych zajmowała się w ostatnich dniach petycyami. Z tych najważniejszą była petycya względem zaprowadzenia tajnego głosowania przy wyborach deputowanych. Izba nie wzięła inicyatywy w tym ważnym przedmiocie, a zatem nie mogła uchwalić rezolucyi; wszelako uchwaliła przekazanie petycyi ministerstwu do uwzględnienia, mimo że komisya petycyjna wniosła przejście do porządku dziennego. Rozprawy były drażliwe, mianowicie z powodu przymówki deputowanego Schulze z Delitsch, uczynionéj ministrowi spraw wewnętrznych co do niemoralności okólników wyborczych. We czwartek ukończyła komisya budżetowa obrady nad etatem wojskowym z r. 1862. Kwestye budżetu wojska i marynarki przywieść mogą rząd z Izbą do starcia się dawno oczekiwanego. *Vaterland*, której artykuł podajemy wyżéj, wróży upadek gabinetu Heydta, i powrót jakoby Westphalena.

Nie ma już wątpliwości, iż Garibaldi ze swymi ochotnikami zajął Catanię, miasto nadmorskie na wschodniem wybrzeżu Sycylii, że wojska włoskie nieprzeszkodziły czy niezdołały przeszkodzić pochodowi ochotników ze środka wyspy do Catanii i zajęciu tego miasta, i obozują w niewielkiej odległości, ograniczając się jak i wprzód na uważaniu ruchów Garibaldego, lecz niewystępując przeciwko niemu czynnie. Nie ma do téj chwili telegramu, czy wsiadł następnie Garibaldi z ochotnikmi na okręty, a Rattazzi w senacie włoskim zapowiedział, iż wojsko i flota niedopuści mu tego uczynić. Jednak kilka zapowiedzi Rattazzego już się nie spełniło. Na tem ograniczają się ostatnie wiadomości telegraficzne; natomiast doniesienia piśmienne objaśniając dawniejsze położenie rzeczy mówią, iż podczas gdy Garibaldi obozował i organizował swe siły w środku Sycylii pod Castro-Giovanni, przybywały często do brzegów Sycylii drobne oddziały ochotników wysiadając w okolicach Messyny i Milazzo i ztamtąd różnemi drogami bez broni dążyły do Garibaldego. — Sejm włoski ma być nie rozwiązany, lecz tylko odroczony do 15go września.

Listy z Białogrodu serbskiego do dzienników węgierskich a mianowicie *Alföld*, zawierają pogłoskę, jakoby książę Michał na radzie ministrów oświadczył się za wydaniem wojny Porcie, a ze zdaniem tem połączył się minister spraw wewnętrznych, i że oczekują w tym względzie wydania odezwy do narodu. Lecz ważna ta wieść potrzebuje potwierdzenia. Cokolwiek bądź, obie strony są ciągle gotowe do boju, a okręt turecki wywiózł z twierdzy białogrodzkiej wszystkie kobiety.

Depesze telegraficzne z Dubrownika (Raguza) z 19go t. m. do dzienników wiedeńskich donoszą, iż wojska tureckie zgromadzone około Zabliaku przy granicy czarnogórskiéj, wiodą prawie codziennie bój z Czarnogórcami, który nieprowadzi jednak do żadnego rezultatu i ani na krok nie mogą się posunąć naprzód. Doniosły nam już depesze, iż do księcia czarnogórskiego Mikołaja strzelił 18go t. m. jeden z jego towarzyszy i lekko go ranił. Wreszcie donoszą, że książę skłania się do przyjęcia warunków przedstawionych przez Omera paszę. Ta ostatnia wiadomość jest bardzo niepewna.

Ostatnie depesze telegraficzne Czasu

Paryż 22 sierpnia. Wczorajsza wieczorna *La Patrie* donosi: Nieprawdą jest, aby Benedetti nie powrócił już więcej do Turynu jako poseł francuzki. Owszem powrót jego nastąpi w końcu tego miesiąca.

Turyn 21 sierpnia. *Gaz. ufficiale* donosi: Sycylia ogłoszoną została w stanie oblężenia. Jenerał Cugia wydał proklamacyę, w której oświadczył, iż skoro Garibaldi podniósł otwarty bunt, przeto przeciw zbrojnym bandom i zgromadzeniom wichrzącym spokój użyje siły. Wolność druku została (w Sycylii) zawieszoną. Izby parlamentu turyńskiego odroczone.

Antoni Kłobukowski redaktor odpowiedzialny.

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

Kraków 22 Sierpnia.		żądają	płacą
Banknoty polskie za 100 złr. now.	złp.	363	357
Ruble srebrne nowe na mon. polską agio	„	109¼	108
Talary pruskie za 150 złr. now.	talar	79¼	78¼
Srebro nowe	złr.	126¾	125¾
Półimperyały rosyjskie	„	10 55	10 40
Napoleondory 20-fr.	„	10 25	10 10
Dukaty holenderskie ważne	„	6 4	5 96
„ austryackie	„	6 12	6 4
Listy zastawne galic. z kupon. na mon. kon.	„	85 75	85 —
„ „ „ „ na wal. aust.	„	82 —	81⅙—
Obligacye indemn. z kuponami	„	72 50	71 50
Pożyczka narodowa z r. 1854 bez kup.	„	82 50	81 50
Akcye kolei gal. bez kup. i bez dywidendy	„	228¾	226¾
Listy zastawne polskie z kuponami	złp.	101⅛	100½

Wiedeń 22 Sierpnia, (telegraf.)	złr.	c.
5% Metaliki	70	5
5% Pożyczka narodowa	82	60
Akcye banku narod. wiedeńs.	783	—
„ banku kredytowego	203	80
Srebro	126	75
Londyn 10 funt. szterl.	128	70
Dukat pojedynczy	6	12

Wiedeń 21 Sierpnia.		
Pożyczka skarbowa.		
5% Metaliki na wal. austr.	66 20	66 —
5% Pożyczka narodowa	82 90	82 80
5% Metaliki na mon. konw.	71 20	70 90
5% Oblig. indemniz. niższej Austryi	87 —	86 —
5% „ „ węgierskie	73 10	72 70
5% „ „ chorw. słow. ban.	73 —	72 50
5% „ „ galicyjskie	70 60	70 40
5% „ „ bukowińskie	70 20	69 80
5% „ „ siedmiogrodzkie	70 20	69 80
5% Pożyczka nowa wenecka	98 —	97 —
Listy zastawne.		
5% banku narod. 12 miesięczne	100	99 50
„ „ „ 6 letnie	104 50	104 25
„ „ „ 10 letnie	100 50	100
„ „ „ losowane w wal. austr.	84 75	84 50
4% Tow. kredyt. galicyjskie	80 —	79 50
Pożyczki loteryjne.		
Losy poż. skarb. z r. 1860 całe	90 30	90 10
„ „ „ z r. 1839 całe	134 —	133 —
„ „ „ z r. 1854 na 4%	90 —	89 50
Bilety rentowe Como	17 25	17
Losy zakładu kredytowego	130 60	130 50
„ tryestskie na 4½%	121 —	120 —
„ żeglugi par. na Dunaju	94 75	94 25
„ Księcia Esterhazego na 40 złr.	95 —	94 —
„ Księcia Salm „ 40 „	37 25	36 75
„ Księcia Palffy „ 40 „	38 25	37 75
„ Księcia Clary „ 40 „	35 25	34 75
„ Hr. St. Genois „ 40 „	36 25	35 75
„ Miasta Budy „ 40 „	37 —	36 50
„ Księcia Windischgrätz „ 20 „	22 50	22 —
„ Hr. Waldstein „ 20 „	22 25	21 75
„ Hr. Keglewicza „ 10 „	15 25	15 —
Akcye bankowe i przemysłowe.		
Akcye banku narod. austr.	788 —	786
„ zakładu kredytowego	207 90	207 80
„ żeglugi parowej na Dunaju	430 —	428
„ kolei północnéj Ces. Ferd.	1945	1940
„ „ rządowéj	245 50	244 50
„ „ zachodniej Ces. Elżb.	157 25	156 75
„ „ Pardubickiej	123 —	122 75
„ „ Nadcisańskiej	147 —	147 —
„ „ Południowéj	281 50	281
„ „ Galicyjskiej	227 50	227 25

Kursa zagraniczne (3 miesięczne).	Disconto miejscowe		
Amsterdam 100 zł. hol.	4	—	—
Augsburg 100 zł. nadreń.	3½	108 10	107 90
Berlin 100 tal.	4	—	—
Frankfurt n. M. 100 zł. nadr.	3	108 20	108 —
Genua 100 lirów piem.	5	—	—
Hamburg 100 marków	3	95 50	95 40
Lipsk 100 tal.	4	—	—
Liworno 100 lirów	5	—	—
Londyn 10 funtów	2	128 40	128 30
Paryż 100 franków	3½	50 60	50 50

Waluty.		
Cesarkie korony	17 70	17 65
„ pół korony	—	—
„ dukaty na wagę	6 11	6 9
„ „ obrączkowe	6 11	6 9
Złoto *al marco*	—	—
Napoleondory	10 21	10 18
Suwereny	—	—
Fryderyki	10 70	10 6
Luidory	10 40	10 35
Suwereny angielskie	12 90	12 85
Imperyały rosyjskie	10 50	10 45
Srebro	126 75	126 25
„ kupony	126 50	126 25
Talary związkowe	1 90	1 89
Pruskie bilety kasowe.	1 90¼	1 8¾

Lwów 20 Sierpnia.		
Dukat holenderski	6 6	6 1
„ austryacki.	6 8	6 3
Półimperyał rosyjski	10 49	10 38
Rubel rosyjski	2 —	1 97
Talar pruski.	1 91	1 89
Listy zastawne galic. bez kupon. wal. austr.	81 42	80 90
„ „ „ „ w mon. kon.	85 42	84 90
Oblig. indemn. bez kupon.	71 —	70 42
Pożyczka narodowa bez kupon.	82 70	82 3

Warszawa 21 Sierpnia.			
Półimperyały	rubli	—	5 66
Obligi skarbowe	„	—	93 59
„ kupon		—	1 56⅔
Listy zastawne III okresu	rubli	15 8	15 6
„ kupon		—	— 9⅚
Akcye kolei żelaznej warszawsko-wiedeńskiej		—	89 —

Wrocław 21 Sierpnia.		
Banknoty austryackie w mon. nowéj	79 1/12	—
Polskie bilety bankowe	88 11/12	—
„ listy zastawne.	—	87½
Poznańskie listy zastawne 4%	—	103¾
„ „ „ 3½%	—	98¾
Obligi kolei krak.-szląsk.	—	—

Paryż 20 Sierpnia	
Renta 3%	68 95

Londyn 20 Sierpnia	
Konsole.	93¼

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych.

Odchodzą:

z *Krakowa* do *Wiednia* 7 rano; 3. 30 po południu = do *Warszawy* 8 rano; 3. 30 po południu = do *Wrocławia* 8 rano = do *Ostrawy* (przez Bogumin (Oderberg) do Prus) 8. rano = do *Lwowa* 10. 30 rano, 8. 30 wieczór = do *Rzeszowa* 6. 15 rano; = do *Wieliczki* 11 rano.

z *Wiednia* do *Krakowa* 7. 15 rano; 8 30 wieczór.

z *Ostrawy* do *Krakowa* 11 rano.

z *Granicy* do *Szczakowy* 6. 30 rano; 11. 27 przed poł.; 2. 15 po południu.

z *Szczakowy* do *Granicy* 11. 16 przed poł.; 2. 26 po poł. 7. 56 wieczór.

ze *Lwowa* do *Krakowa* 4 rano; 5. 10 wieczór.

z *Rzeszowa* do *Krakowa* 1. 40 po południu.

Przychodzą:

do *Krakowa* z *Wiednia* 9. 45 rano; 7. 45 wieczór = z *Wrocławia* i *Warszawy* 9. 45 rano; 5. 27 wieczór = z *Ostrawy* (przez Bogumin (Oderberg) z *Prus* 5. 27 wieczór = ze *Lwowa* 2. 54 po południu; 6. 15 rano = z *Rzeszowa* 7. 40 wieczór; = z *Wieliczki* 6. 40 wieczór.

do *Rzeszowa* z *Krakowa* 11. 34 przed południem; do *Lwowa* 9. 30 rano; 9. 15 wieczór.

Przyjechali od 20 do 21 Sierpnia 1862.

HOTEL SASKI. Aleksander Bzowski, Józef Nowakowski. Konstancya Biesiekierska wł. dóbr, Jan Barciński insp. fabr., And. hr. Zamoyski, Majzel Józef ob. z Królestwa. Ks. Antoni Brzeziński z Poznania. Michał Botrysza obyw. z Litwy. A. Polesny ob. z Rzeszowa. Skrzypiński Piotr profes. gimn. z Warszawy. Józef Korbasiński ob. z Iwanowic.

Wyjechali: Franciszek hr. Łubieński, Adam Byszewski, Rudzki Józef, Stabrowski kapitan, Tadeusz Wiesiołowski do Królestwa. Jul. hr. Tarnowski, Eustachy Sokołowski, Jakób Sakowicz, Szymański Władysław, Mączyński Michał, Michał Orda, Jerzy Morosow, Jan Kłodnicki, Jarosław Chryściewicz, Mikołaj Madaliński, Orłowski Leon. Witold hr. Krasicki, Zieliński Antoni do Galicyi.

HOTEL POD RÓŻĄ. Leonhard Fryd. kup. z Prus. Lipmann Alfons ob. z Dubranowic. Hr. Sołtyk Fran. z Królestwa. Maksymowicz Andrzéj Dr med. z Sambora. Kraszewska J. wł. dóbr z Warszawy. Rottegor Jan kup. z Hamburga. Łętowski Marceli wł. dóbr z Gorajowic Ritternhiller Mieczysław wł. dóbr z Galicyi.

Wyjechali: Łętowski Marceli do Galicyi. Biela Jan obyw. do Temeszwaru. Moskowitz Jan kup. do Białéj. Sulek Piotr ksiądz do Muszyny. Czerwiński Jan wł. dóbr do Lwowa. Fichauzerowa Apolonia wł. dóbr do Galicyi. Łozowski Klaudiusz, Kowalski Karol ob. do Warszawy.

HOTEL DREZDEŃSKI. Władysław. Antoni i Józef Piaseccy, Józef Daszkowski ob., Piotr Skłodowski urz. z Królestwa Feliks Dolański ob. z Galicyi. Jan Hebanowski, Bolesław Gorpe, Stanisław Warnka uczn. gimn. z Poznania. Ludwik Eunow uczeń gimn. z Trzemeszna. Ludwik Pawliczyński wł. dóbr z żoną z Podola. Ludwik Łapiński notaryusz z Wieliczki. Ludw. Kosiolski wł. dóbr z Podolina. Jan Brzozowski wł. dóbr z Kijowa.

Wyjechali: Maurycy Portner bankier do Warszawy.

HOTEL POLLERA. Justyn Bentkowski ob. z Rosyi. E. W. Jakobsen kup. z Ostendy. Wanda Herzbergowa ob., A. Fränkel kupiec z Wiednia. Karol Vogel Dr. med. i chirurgii z Pesztu. Polanowski, Napoleon Kręski, Atanazy Benoe wł. dóbr z Galicyi. Andrzéj Krigier wł. dóbr z Warszawy. Ignacy Kempner kup. z Królewca. Teodor Kremski Dr. praw. Wilhelm Mauve dyr. kopalń z Katowic. August Weeber adw.. Karol Primavesi kup. z Wiednia.

Wyjechali: Ks. Edmund Dobrzeniecki do Królestwa. Adam Younga wł. dobr do Galicyi. Karol, Herrmann i Władysław Zwierzynowie do Morawy. A. Krler adwokat. Karol Homborg wł. dóbr do Bielska. Edward Schieffers prof., Maksymilian Leinweber apt. z żoną do Wrocławia. A. Mamroth kupiec do Wiednia.

(1124)

Dnia 25 b. m. w kościele parafialnym ś. Krzyża odbędzie się

ŻAŁOBNE NABOŻEŃSTWO

w obu obrządkach za spokój duszy ś. p.

KLOTYLDY z HORODYSKICH

POTOCKIÉJ,

zmarłéj na dniu 1 marca r. b. w Kociubińcach w Obwodzie Czortkowskim, — na które stroskany mąż i dzieci krewnych i przyjaciół zaprasza.

POŻEGNANIE
Wód mineralnych w Swoszowicach.

Żegnam cię źródło zbawienne,
Tą razą do zobaczyska,
Przez ciebie światło promienne
Nadziei, ujrzałem z bliska.

Radbym cię odwiedzić jeszcze,
Jeźli Bóg życia dozwoli,
Gdy duchy szepczą mi wieszcze,
Że zdrowie przyjdzie powoli.

Tymczasem żegnam was zdroje,
Swoszowic i okoliczne,
Wam zawdzięczam zdrowie moje,
Acz słabe siły fizyczne.

Lecz to już nie wasza wina,
A raczej wieku mojego,
Starości główna przyczyna
Taki los czeka każdego.

Do miłych wspomnień w przyszłości,
Jakie dziś z sobą zabieram,
Dodam nowe znajomości,
Dla których Album otwieram

U wód z porządku dziennego,
Doktor pierwszym z gości bywa,
Skutkiem troskliwych rad jego,
Choremu zdrowia przybywa.

Historyczne imie Lecha!
Tem milszém czyni wspomnienie,
Gdzie nadzieja — gdzie pociecha,
Tam Doktor w wyższéj jest cenie.

Z tém uczuciem żegnam Ciebie,
Zacny Doktorze! — Rodaku!
Niechaj Cię Bóg wspiera w Niebie,
Byś w szczęściu nie doznał braku

Żegnam Was sąsiedzi mili,
W téj tu siarczanéj przystani,
Gdzieśmy wieczory trawili,
W ganeczku razem zebrani.

Życzę Wam zdrowia dobrego,
Jak go sam pragnę dla siebie,
Bo cóż nad zdrowie droższego?
(1118) To jedno, co Bóg da w Niebie.

Pisałem w Swoszowicach dnia 16 sierpnia 1862 roku.

TEATR POLSKI.

Towarzystwo artystów dramatycznych ze Lwowa pod dyrekcyą *Witalisa Smochowskiego i Jana Nep. Nowakowskiego,* będzie miało zaszczyt przedstawić w Sobotę dnia 23 sierpnia 1862 r. komedyę w 1 akcie pod nazwą:

Stary Jegomość.

Poczem nastąpi:

NOWY DZIEDZIC.

Opera w 2 aktach przełożona z francuzkiego przez Walentego Chłędowskiego, z muzyką Boieldieu'go.

W Drukarni „CZASU.“

Rządzca Drukarni, *Antoni Rother.*